

RADA MIEJSKA

Związek Komunikacyjny coraz bliżej

Rada Miejska w Lesku zaakceptowała statut oraz utworzenie Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego. [czytaj na str. 3](#)

PROSTO Z SOŁECTW

Dziurdziów – tu pamiętamy o historii

To piękne i spokojne sołectwo w gminie Lesko – jego zaletą jest nie tylko wspaniałe położenie ale też wszechobecna cisza. [czytaj na str. 6](#)

HISTORIA

Niekoronowany Król Polski

Kardynał Stefan Wyszyński i Matka Elżbieta Czacka zostali oficjalnie włączeni przez papieża Franciszka do grona błogosławionych. [czytaj na str. 8](#)

WSPOMNIJMY

Wspomnienie dha Domżyka

Już go nie ma – trudno pogodzić się nam wszystkim, którzy mieliśmy szansę współpracować z Tadeuszem, z tą myślą. [czytaj na str. 12](#)



► TEKST: BDK
 ZDJĘCIA: EWA BOŃCZAK

Tegoroczne Dożynki Gminne odbyły się 12 września w Amfiteatrze Miejskim w Lesku. Święto plonów, to wspaniała ludowa uroczystość, połączona z obrzędami dziękczynnymi za ukończenie zniw i prac polowych. Podczas Dożynek dziękowaliśmy rolnikom za trud i ogrom pracy, którą wkładają w prowadzenie swoich gospodarstw, i dzięki której na naszych stołach nie brakuje chleba.

W tym roku Dożynki Gminne zorganizowane zostały przez Gminę Lesko, a gospodarzem święta był Burmistrz Miasta i Gminy Lesko Pan Adam Snarski. Barwny korowód uczestników dożynek prowadzony przez zespół „Bieszczadzka Rodzinka” z Jankowiec wyruszył spod Urzędu Miasta i Gminy w Lesku ulicami miasta, na uroczystą Mszę Świętą Dożynkową, która odbyła się w Kościele Parafialnym Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Lesku. Po Mszy korowód ruszył do Amfiteatru, gdzie Dożynki zostały oficjalnie otwarte.

W tym szczególnym dniu w Lesku gościliśmy posłów RP, przedstawicieli władz samorządowych oraz powiatowych, wśród których byli między innymi: posłanka Parlamentu Europejskiego Pani Elżbieta Łukacijewska, poseł na Sejm RP Pan Mieczysław Kasprzak, poseł na Sejm RP Pan Piotr Uruski czy Przewodniczący Sejmiku Województwa Podkarpackiego i Dyrektor KOWR w Rzeszowie Pan Jerzy Borcz. Na widowni nie zabrakło też mieszkańców naszej gminy i gmin sąsiednich, publiczność dopisała licznie i gromkimi brawami nagradzała występujące na scenie korowody.

Dożynki rozpoczęły się od tradycyjnego przekazania wieńca dożynkowego gospodarzowi uroczystości. Wieniec przekazało Koło Gospodyń



▲ Barwny korowód uczestników dożynek prowadzony przez zespół „Bieszczadzka Rodzinka” z Jankowiec wyruszył spod Urzędu Miasta i Gminy w Lesku ulicami miasta – galeria zdjęć z Dożynek Gminnych na str. 4

Wiejskich ze Średniej Wsi, reprezentowane przez Panią Zofię Wątor, która słowami wiersza przekazała symbolicznie wieniec. Obrzędowi temu towarzyszył chór wszystkich występujących w ten dzień korowodów, który wykonał pieśń „Plon, niesiemy plon”.

Po tej części nastąpił kolejny ważny w dożynkowym obrzędzie punkt, czyli przedstawienie starostów dożynek i przekazanie przez nich chleba i płodów rolnych gospodarzowi. W tym roku starostami Dożynek została dwójka młodych gospodarzy z Hoczwi: Pani Aleksandra Łuczajko oraz Pan Kacper Mikołajczak. Oboje pomagają prowadzić gospodarstwa swoich rodziców, a tym samym pielęgnują tradycje rolnicze w swoich miejscowościach. Starostowie w pięknych słowach złożyli na ręce gospodarza Dożynek chleb i kosz owoców, a następnie wraz z nim podzielili się chlebem z mieszkańcami i gośćmi Dożynek. Starostowie, reprezentujący młode

pokolenie rolników zostali przyjęci niezwykle ciepło, a ich postawa została doceniona zarówno przez gospodarza jak i gości uroczystości, którzy podkreślili, że dzięki takim właśnie młodym rolnikom, ta piękna tradycja nie zaginie i będzie się rozwijać. Burmistrz Miasta i Gminy Lesko podziękował rolnikom za ich pracę i codzienny trud oraz wszystkim delegacjom z gminnych sołectw i Kołom Gospodyń Wiejskich za kultywowanie wspaniałej tradycji dożynek.

Występy i część artystyczną przygotowały korowody z Bezmiechowej Dolnej, Hoczwi, Jankowiec, Średniej Wsi, a także zespół śpiewaczy Leskowianie działający przy Powiatowej i Miejskiej Bibliotece w Lesku. Korowody jak zawsze w zabawny i radosny sposób w swoich wykonaniach skomentowały działalność władz gminy i swoich sołectw. Po występach korowodów odbył się koncert góralskiej kapeli „Janicek”. Zespół dał świetny

koncert i porwał do tańca publiczność. Po koncercie zabawę taneczną do późnych godzin nocnych poprowadził zespół „Cool Band”. O pyszne regionalne przysmaki zadbało Koło Gospodyń Wiejskich z Hoczwi oraz restauracja Leśne Smaki z Hoczwi.

W czasie dożynek można było się również zaszczepić jednodawkową szczepionką przeciw Covid-19, stanowisko szczepień przygotował Punkt Szczepień SP ZOZ Lesko. Można było również spisać się w Narodowym Spisie Powszechnym. Dla rolników punkt z ważnymi informacjami przygotował Powiatowy Zespół Doradztwa Rolniczego w Lesku. Nie zabrakło również licznych atrakcji dla dzieci.

Warto również wspomnieć o dekoracji tegorocznych dożynek. Cały amfiteatr oraz dwie sceny zaaranżowała Pani Barbara Lybyk. Dekoracja odnosiła się do dawnej polskiej wsi, uwagę przykuwały maszyny i narzędzia rolnicze, których już praktycznie się nie

używa m.in. brony, sierp, cep, czy orczyk. Piękne bukiety polnych kwiatów i inne elementy dekoracji wspaniale wkomponowały się w otoczenie Amfiteatru Miejskiego.

Organizatorzy składają serdeczne podziękowania wszystkim, którzy pomogli w zorganizowaniu tegorocznej uroczystości plonów, czy to poprzez swoją pracę przy dożynkach, czy poprzez wypożyczenie elementów dekoracji. Podziękowania kierujemy do: Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lesku, Środowiskowego Domu Samopomocy w Lesku, Leskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego, Spółki Sport Lesko, pracowników Urzędu Miasta i Gminy w Lesku, Sołtysom, Kołom Gospodyń Wiejskich, strażakom Ochotniczych Straży Pożarnych z Jankowiec i Średniej Wsi, Panu Tadeuszowi Wasylewiczowi ze Średniej Wsi, Panu Janowi Sowa z Postołowa oraz Ośrodkowi Doradztwa Rolniczego w Boguchwale.

OD BURMISTRZA

INFORMACJE

Szanowni Mieszkańcy!


ADAM SNARSKI

BURMISTRZ MIASTA I GMINY LESKO

Za nami jedno z ważniejszych wydarzeń w roku kalendarzowym każdego rolnika, mieszkańca wsi – Dożynki Gminne. Tym razem zorganizowaliśmy je w Lesku i uważamy, że była to bardzo słuszna decyzja, gdyż po pierwsze ta impreza dawno już nie gościła w naszym mieście, a po drugie frekwencja mieszkańców była wręcz imponująca, za co wszystkim składam serdeczne podziękowanie. Oczywiście naszym sprzymierzeńcem była też piękna, słoneczna pogoda, jednak nie ona była tu najważniejsza. Najważniejszy był fakt, że spotykaliśmy się wszyscy razem by uczcić, jak też wyrazić radość z zebranych plonów, uszanować naszych wspaniałych rolników, dać też możliwość odpoczynku i zabawy po ich ciężkiej pracy. Pracy bez określonych godzin, wynikającej z czterech pór roku, niejednokrotnie okupionej porażkami w związku z suszą albo z ulewami deszczami. Pracy niezmiernie trudnej, wyczerpującej i wbrew pozorom odpowiedzialnej. Często pracy ponad siły. A wszystko po to, abyśmy my – przeciętni, tak zwani zjadacze chleba, mogli żyć w sytości stołu.

Dożynki mają długą tradycję na ziemiach polskich. Obchodzono je już w XVI wieku, kiedy rozwinęła się gospodarka folwarczno – dworska. Urządzali je dla zniwiarzy właściele majątków ziemskich. Była to zabawa, poczęstunek i tańce – jako nagroda za dobrze wykonaną pracę przy zniwach i zebrane plony. Wieniec dożynkowy nazywany był „plonem” i uosabiał wszystkie zebrane plony i urodzaj. Wieniec niósł najlepszą zniwiarką,

z czasem nazwana starościna, a za nią postępował orszak odświętnie ubranych zniwiarzy niosących wyczyszczone i przystrojone kwiatami sierpy i kosy.

Drodzy Mieszkańcy!

Jestem ogromnie dumny, że naszymi starostami w trakcie tegorocznych Dożynek Gminnych byli ludzie młodzi, którzy przejmują gospodarstwa po swoich rodzicach i to oni stają się liderami w swoich wiejskich środowiskach. Nie ma piękniejszego obrazu, jak widok ciągłości pokoleniowej w rolnictwie.

Pragnę na łamach miesięcznika Echo Bieszczadów serdecznie podziękować więc Państwu Starostom – Pani Aleksandrze Łuczejko i Panu Kacprowi Mikołajczakowi z Hoczwi. Dziękuję też Pani Barbarze Łybyk za wielką pomoc w przystrojeniu terenów przy amfiteatrze i przy Sanie. Musicie przyznać Państwo, że wystrój był wręcz imponujący. Dziękuję serdecznie delegacjom z sołectw, korowodom, kołom gospodyń wiejskich, a w szczególności Kołu Gospodyń Wiejskich z Hoczwi za wystawienie stoiska z bieszczadzkiemi smakołykami. Dziękuję Pani Dyrektor i pracownikom Bieszczadzkiego Domu Kultury za ogrom pracy włożony w przygotowanie i przeprowadzenie Dożynek Gminnych, dziękuję pracownikom Biura Promocji Kultury i Turystyki Urzędu Miasta, Wydziałowi Administracyjno- Gospodarczemu – wsparciem przez pracowników innych wydziałów, pracownikom spółek komunalnych, dziękuję przybyłym gościom, wolontariuszom i jeszcze raz mieszkańcom.

Bez Was wszystkich zorganizowanie tak pięknego wydarzenia byłoby po prostu niemożliwe.

Do zobaczenia więc za rok na kolejnych Dożynkach Gminnych, w jednym z naszych sołectw – które zapewne ugości nas równie pięknie i kolorowo.

Rozmawiamy o Tour de Pologne

TEKST I ZDJĘCIE: UMIG LESKO

W tym roku Tour de Pologne po 26 latach wrócił w Bieszczady, a zawodnicy peletonem przejechali przez Lesko. Wszystko wskazuje jednak na to, że wyścig na dłużej zagości w Gminie Lesko. Jak informuje burmistrz Adam Snarski – trwają rozmowy na ten temat.

„Poniedziałek zaczynamy od kolejnego spotkania z Panem Czesławem Langiem. Mamy wspólny plan na rowerową promocję Leska w skali ogólnopolskiej, ale i zagranicznej.” – tym wpisem 20 września na swoim oficjalnym profilu



na Facebooku Burmistrz Leska poinformował mieszkańców o kolejnym dużym projekcie, który ma za zadanie międzynarodową promocję Gminy Lesko.

Nieliczni pamiętają, że kilkanaście a nawet kilkadziesiąt już lat temu Lesko gościło Czesława Langę z jego cyklem zawodów MTB. Dziś Czesław

Lang to przede wszystkim Tour de Pologne i długo trzeba było czekać, by najbardziej prestiżowy wieloetapowy szosowy wyścig kolarski w Polsce i jeden z najważniejszych na świecie, organizowany cyklicznie na terenie Polski przez naszego gościa, pojawił się w naszym mieście. Stało się to tego roku, kiedy to przez naszą gminę prowadziła trasa 3. etapu 78. edycji wyścigu. Była to jednak namiastka tego, co miejmy nadzieję będziemy przeżywać w 2022 roku. Pan Czesław wraz z burmistrzem rozpoczęli właśnie rozmowy nad organizacją jednego z etapów 79. cyklu w Lesku. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to już początkiem sierpnia 2022 roku, najlepsi kolarze globu zjawiają się na ulicach miasta i gminnych sołectw. O kolejnych ustaleniach będziemy informowali Państwa na bieżąco.

UROCZYSTOŚCI

Rozpoczęli kolejny rok edukacji

TEKST: OPRAC. P.B.
ZDJĘCIE: UMIG LESKO

Kolejny rok szkolny w Gminie Lesko rozpoczął się radośnie i pogodnie.

Z powrotu do szkół cieszyli się uczniowie i pedagodzy, a burmistrz Miasta i Gminy Lesko cieszył się z powrotu pod skrzydła gminy dwóch szkół podstawowych. – Mam nadzieję, że wracacie Państwo wypoczęci i w pełni sił do swej wspaniałej, ale i bardzo odpowiedzialnej pracy – mówił do pedagogów i pracowników szkół podlegających pod Gminę Lesko burmistrz Adam Snarski. – Przerwa od nauki w szkolnych murach w poprzednim roku szkolnym jeszcze nigdy nie była tak długa, dlatego wierzę, że jesteście stęsknieni normalności w funkcjonowaniu szkół i powrotu do edukacji stacjonarnej.

Burmistrz przypomniał, że rozpoczęcie roku szkolnego 2021/22 jest szczególne, gdyż dzięki staraniu jego oraz współpracowników, po 9 latach powracają pod skrzydła gminy szkoły podstawowe w Bezmiechowej Dolnej oraz w Manastercu. Szkoły te 9 lat temu, przez ówczesne władze gminy zostały oddane do prowadzenia przez podmiot zewnętrzny z Katowic.

– Jestem dumny, że udało nam się przeprowadzić proces ich



ponownego przejęcia, gdyż zadaniem gminy jest opieka nad każdym uczniem, nauczycielem, tym z najmniejszej miejscowości jak i z miasta Leska. Wyrównywanie szans edukacyjnych to nasza dewiza i nasze perspektywiczne myślenie. Uczniom, Rodzicom, Pedagogom raz jeszcze życzę dobrego i owocnego nowego



roku szkolnego – składa życzenia burmistrz.

Obecnie na terenie Gminy Lesko działa sześć szkół: w Bezmiechowej Dolnej, w Hoczwi, w Jankowcach, w Lesku, w Manastercu oraz w Średniej Wsi.


14.10
DZIEŃ EDUKACJI
NARODOWEJ

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej pragnę złożyć wszystkim nauczycielom i pracownikom oświaty życzenia wytrwałości, wielu sukcesów oraz satysfakcji z pracy zawodowej. Składam też słowa podziękowania, za wysiłek wkładany w wykonanie Waszej trudnej i odpowiedzialnej społecznie pracy.

BURMISTRZ MIASTA
I GMINY LESKO
ADAM SNARSKI

RADA MIEJSKA

► TEKST: PAULINA BAJDA
ZDJĘCIE: PL.WORLDDORGS.COM

Rada Miejska w Lesku zaakceptowała przedłożony przez burmistrza statut utworzenia Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego. – Bardzo się cieszę, że ta inicjatywa została zaakceptowana. Mam nadzieję, że dzięki temu mieszkańcy regionu przekonają się do transportu publicznego oraz zostanie zlikwidowane wykluczenie komunikacyjne – mówi Adam Snarski, burmistrz Leska.

Discusja na temat utworzenia jednolitej międzypowiatowej i międzygminnej komunikacji w Bieszczadach trwa już od dłuższego czasu.

Pod koniec 2020 roku, z inicjatywy z burmistrza Ustrzyk Dolnych, rozmowy na temat utworzenia Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego (BZK) podjęto z poszczególnymi samorządami. Jak podkreślał w rozmowie z Echem Bieszczadów, chodziło o znalezienie optymalnego rozwiązania na organizację publicznego transportu zbiorowego na terenie szeroko pojętych gmin bieszczadzskich – od gminy Lutowiska po Sanok. – Jestem przekonany, że tylko połączenie gmin spowoduje optymalizację kosztów, optymalizację siatki połączeń i likwidację czarnych plam w komunikacji – przekonywał Bartosz Romowicz.

INFORMACJE

Ruszył „Biznes za złotówkę”!

► TEKST: P.B.

Burmistrz Leska Adam Snarski poinformował, że spełnił kolejną obietnicę z programu wyborczego, tym razem wspierając rozwój przedsiębiorczości na terenie Gminy Lesko, a w szczególności rozwój mikro i małych przedsiębiorstw – PROGRAM BIZNES ZA ZŁOTÓWKĘ.

Wprowadzamy go dlatego, że zdaję sobie sprawę, że samorząd nie może istnieć obok biznesu. Musi iść z nim partnersko ramię w ramię. Tylko wtedy gmina będzie rozwijać się dynamiczniej i lepiej. Tylko wtedy szybciej zaczną powstawać nowe miejsca pracy i wzrośnie przedsiębiorczość naszych mieszkańców – wyjaśnia Adam Snarski.

– Program stanowi wsparcie przede wszystkim dla nowo powstałych przedsiębiorstw o dużym potencjale wzrostu, tworzących nowe miejsca pracy i istotnych z punktu widzenia rozwoju gospodarczego Gminy Lesko – dodaje.

Bieszczadzki Związek Komunikacyjny coraz bliżej



Utworzenie BZK ma pozwolić samorządom na opracowanie wspólnego planu transportowego oraz nowej siatki połączeń pomiędzy powiatem leskim oraz bieszczadzkim oraz gminami: Lesko, Ustrzyki Dolne, Zagórz, Komańcza, Olszanica, Solina, Baligród, Cisna, Czarna, Lutowiska (Sanok nie wyraził na razie chęci przyłączenia się do BZK). W planie ma zostać uwzględniony m.in.: dowóz dzieci do szkół oraz dowóz mieszkańców do ośrodków miejskich – takich jak: Lesko, Ustrzyki, Zagórz czy Sanok oraz z powrotem do ich miejsc zamieszkania. Według wstępnych obliczeń konsolidacja ma obniżyć koszty, a po drugie zracjonalizować transport. W praktyce ma to wyglądać tak,

że jeden autobus przywoziłby mieszkańców poszczególnych gmin do pracy lub szkół np. w Lesku i jechał dalej, wioząc kolejnych pasażerów do Zagórza lub Sanoka. Dzięki temu zmniejszyłby się liczba autobusów bez likwidacji połączeń.

Szeroka skala działania

BZK miałby być finansowany składkami przez poszczególne gminy i powiaty, ale większość pieniędzy na jego działalność ma pochodzić z dotacji rządowych. Pierwszy wniosek o dofinansowanie ma być złożony już w grudniu. Skumulowane w BZK pieniądze, które obecnie gminy wydają głównie na dowóz uczniów do szkół – zasilą wspólną kasę.

Jak podkreśla Adam Snarski, burmistrz Leska optymalizacja połączeń jest szansą na likwidację wykluczenia komunikacyjnego mieszkańców regionu. – Bardzo się cieszę, że lescy radni zaakceptowali ten projekt. To bardzo ważna inicjatywa dla całego regionu, tym bardziej, że ten problem od wielu lat narasta, a mieszkańcy odzwyczaili się od transportu publicznego. Mamy nadzieję, że zoptymalizowana siatka połączeń pozwoli im na nowo – wygodnie i w odpowiednich godzinach dojeżdżać do Leska oraz wracać do swoich sołectw. Przypomnę, że jedną próbę przywrócenia komunikacji w Lesku we współpracy z Miastem Sanokiem już podejmowaliśmy. Wówczas jednak nie było na to zgody Rady Miejskiej w Lesku. Po stronie Sanoka chęć współpracy wyraził zarówno burmistrz Matuszewski, jak i sanocki radni.

Burmistrz dodaje, że druga próba przywrócenia komunikacji została zaplanowana na szeroką skalę i zdaje sobie sprawę z tego, że pierwszy rok funkcjonowania BZK będzie rokiem pilotażowym. – To będzie czas na dopracowanie wszystkich

detali i słuchanie opinii mieszkańców. Będziemy chcieli, aby z publicznej komunikacji korzystało jak najwięcej mieszkańców. Dzięki temu zmniejszy się koszty utrzymania linii autobusowych oraz zadamy o środowisko – dodaje burmistrz Leska.

Radni na tak!

Podczas sierpniowej sesji Rady Miejskiej w Lesku, radni jednomyślnie zaakceptowali uchwałę w sprawie utworzenia Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego. W jej trakcie, dopytywali się m.in. jak ma wyglądać tzw. siatka połączeń, która ma zoptymalizować kursy i połączyć komunikacyjnie całe Bieszczady. Radni zaznaczyli, że chcą uczestniczyć w spotkaniach z ekspertem, który zajmie się tworzeniem tej siatki, po to, by nanosić ewentualne uwagi dotyczące połączeń na terenie gminy Lesko.

Radni przyznali też, że zdają sobie sprawę z tego, że gmina będzie musiała dopłacać do transportu, jednak relacjonujący tę uchwałę wiceburmistrz Łukasz Woźniczak podkreślał, że BZK ma się utrzymywać głównie z pozyskanych rządowych dotacji.

Burmistrz Snarski dodał – że nawet jeśli gmina będzie musiała dopłacać do transportu, to warto problem wykluczenia komunikacyjnego mieszkańców raz na zawsze w Bieszczadach – a zwłaszcza na terenie Gminy Lesko – rozwiązać.

RADA MIEJSKA

Transport publiczny z dużym rozmachem

► TEKST: PAULINA BAJDA

Problemy dotyczące wykluczenia komunikacyjnego są powodem rozmów dotyczących opracowania Planu Zrównoważonej Mobilności (PZM). W rozmowach biorą udział przedstawiciele powiatu leskiego i sanockiego oraz poszczególnych gmin leżących na terenie tych powiatów.

Plan ma być dokumentem strategicznym i ma pomóc gminom w pozyskiwaniu środków finansowych z kolejnej perspektywy finansowej Unii Europejskiej, szczególnie w zakresie transportu zbiorowego niskoemisyjnego i zeroemisyjnego – informuje leski magistrat. Ma być koncepcją zintegrowanego i zrównoważonego planu mobilności, mającego podnieść jakość życia mieszkańców oraz obniżyć negatywny wpływ transportu na środowisko.

Liderem projektu ma być Gmina Sanok, a realizowany on będzie w ramach pilotażowego projektu, którego realizatorem jest Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej działające we współpracy z Ministerstwem Infrastruktury, inicjatywą Jaspers oraz Centrum Unijnych Projektów Transportowych.

Nad wyrażeniem woli współdziałania i zawarcia przez Gminę Lesko porozumienia dotyczącego zasad współpracy przy opracowaniu Planu Zrównoważonej Mobilności, debatowali podczas sesji radni Rady Miejskiej w Lesku. Jak wyjaśniał radnym wiceburmistrz Leska Łukasz Woźniczak, koszty uczestnictwa w projekcie poniosą poszczególne gminy, z tym, że gmina Sanok poniesie 35 proc. kwoty, a partnerzy po 6,5 proc. kwoty opracowania – czyli koszty powinny zamknąć się w kwocie 10 tys. zł.

Radni dopytywali po co gmina ma przystępować do kolejnego planu ratującego transport. Wiceburmistrz wyjaśniał, że PZM i Bieszczadzki Związek Komunikacyjny, to odrębne rzeczy, które wzajemnie się nie wykluczają. BZK rozwiązuje bieżące problemy, a PZM jest natomiast dokumentem strategicznym, wskazującym jakie działania należy podjąć by zorganizować komunikację zrównoważoną we wszelkich rozmiarach. PZM będzie uwzględniać również działania BZK, pomoże też w określeniu ewentualnych remontów dróg, budowy ścieżek rowerowych czy chodników itp. Wiceburmistrz dodawał również, że mamy niewykorzystany potencjał komunikacji kolejowej, która bardzo dobrze sprawdza się np. w okolicach Rzeszowa. Projekt ma pokazać gdzie są obszary, które w perspektywie czasu można poprawić i podnieść jakość życia mieszkańców.

Radni ostatecznie jednomyślnie zaakceptowali uchwałę.

SZCZEGÓŁY PROGRAMU W SKRÓCIE:

Do konkursu na najem przeznaczane są lokale użytkowe, pomieszczenia biurowe dla których nie ustalono najemcy w wyniku co najmniej dwukrotnego wystawienia do przetargu lub do innego konkursu. Kierownik Wydziału Administracyjno-Gospodarczego zgłasza takie lokale i pomieszczenia do dyspozycji Burmistrza Miasta i Gminy Lesko, a on podejmuje decyzję o przeznaczaniu ich do Programu „Biznes za złotówkę”. W szczególnych przypadkach uzasadnionych interesem Gminy Lesko lub aspektem społecznym, burmistrz może wyznaczyć do konkursu lokale użytkowe, pomieszczenia biurowe stanowiące zasób Gminy Lesko, które nie były wystawiane do przetargu lub innego konkursu. Wysokość stawki czynszu takich lokali w ramach Programu „Biznes za złotówkę” wynosi 1 złoty netto za 1 m².

Wykaz lokali w ramach Programu „Biznes za złotówkę” wchodzących w skład zasobu Gminy Lesko:

► Lokal użytkowy o powierzchni 33,82 m² znajdujący się przy ul. 1000-lecia „Budki” (działka nr 667) w Lesku. Wyposażony w następujące media: energia elektryczna.

► Lokal użytkowy o powierzchni 40,00 m² znajdujący się przy ulicy Wincentego Pola 11 (działka nr 618/4) w Lesku. Wyposażony w następujące media: woda kanalizacyjna, energia elektryczna, centralne ogrzewanie.

Lista lokali będzie na bieżąco uzupełniana.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy Lesko od poniedziałku do piątku pok. 107 w godz. od 7:30 do 14:00 lub telefonicznie pod numerem 13-469-80-01 – wew. 62.

DOŻYNKI GMINNE



▲ Uroczysta Msza Święta Dożynkowa odbyła się w Kościele Parafialnym Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Lesku



▲ Starostowie Dożynek – Pani Aleksandra Łuczejko oraz Pan Kacper Mikołajczak – złożyli na ręce gospodarza Dożynek chleb i kosz owoców, a następnie wraz z nim podzielili się chlebem z mieszkańcami i gośćmi



▲ W Dożynkach Gminnych co roku uczestniczą całe pokolenia mieszkańców Gminy Lesko, które przekazują najmłodszym rolnicze wartości i tradycję



▲ Mieszkanki Gminy Lesko, jak co roku zaskoczyły pięknymi strojami dożynkowymi nawiązującymi do ludowych tradycji naszego regionu



▲ Korowody jak zawsze w zabawny i radosny sposób w swoich wykonaniach skomentowały działalność władarzy gminy i swoich sołectw

INFORMACJE

Mury świątyni ormiańskiej tętnią życiem



► TEKST I ZDJĘCIE: EWA BOŃCZAK

Klub Seniora utworzony w ramach projektu „Aktywny Senior – utworzenie Klubu Seniora w Lesku” działa pełną parą. Wycieczki, zajęcia w klubie oraz spotkania z ciekawymi ludźmi, urozmaicają czas leskim seniorom.

Przez ostatni kwartał sporo się wydarzyło, seniorzy uczestniczyli w kursie tańca towarzyskiego, zajęciach na basenie jak również w zajęciach ruchowych. Każdy uczestnik może skorzystać z konsultacji rehabilitacyjnej, prawnej oraz psychologicznej, które

odbywają się regularnie po dwie godziny w każdym miesiącu.

Na nudę nie można narzekać – nasi seniorzy uczestniczyli w Festiwal Country w Lesku. Została również zorganizowana wycieczka w Bieszczady, podczas której uczestnicy odwiedzili Pokazową Zagrodę Żubrów w Muczmem, Centrum Promocji Leśnictwa, torfowisko w Tarnawie, „Bieszczadzki Worek”, kościółek pw. św. Huberta wzniesiony przez górali z Podhala, jedną z najpiękniejszych cerkwi w Bieszczadach – na terenie nieistniejącej już wioski u stóp Lopiennika oraz wypał węgla drzewnego w Radziejowej. Podsumowaniem wycieczki był wieczór przy grillu i biesiadowanie.

Ale na tym nie koniec atrakcji. Dla seniorów został zorganizowany

również wieczorek integracyjny, gdzie po wspólnej kolacji nie zabrakło muzyki, tańca i śpiewu. Dodatkowo na zajęciach plastycznych lescy seniorzy wykonali piękne, regionalne krywulki oraz uczyli się również wyrobu świec ozdobnych.

Tradycyjnie odbyły się również wędrowki z przewodnikiem po Lesku i spotkanie z historykiem.

Trzeba przyznać, że nasz klub tworzą wyjątkowi seniorzy, którzy swoją serdecznością i przyjaznym nastawieniem sprawiają, że stare mury dawnej świątyni ormiańskiej tętnią życiem i radością.

Całość wzbogaca dodatkowo Bank Wymiany Usług, w ramach którego uczestnicy pomagają sobie wzajemnie w różnych codziennych sprawach.

ZAPRASZAMY TEŻ MŁODZIEŻ SZKOLNĄ DO ZAANGAŻOWANIA SIĘ W POMOC WOLONTARIACKĄ DLA SENIORÓW, może to być naprawdę wartościowa lekcja relacji międzypokoleniowej, z której korzyść wyniosą obie współpracujące z sobą strony. Zapraszamy do kontaktu szkoły oraz indywidualnie młode osoby, które bezinteresownie chcą poświęcić odrobinę swojego czasu dla starszych mieszkańców naszej gminy.

Informacje na ten temat udzielane są pod nr tel. 536 992 990 lub osobiście w siedzibie Klub Seniora przy Placu Konstytucji 3 Maja 11, w murach dawnej świątyni ormiańskiej. Klub czynny jest od poniedziałku do piątku w godzinach od 12:30 do 16:30.

PROJEKT PT. „AKTYWNY SENIOR – Utworzenie Klubu Seniora w Lesku”, został dofinansowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. OŚ PRIORYTETOWA VIII INTEGRACJA SPOŁECZNA. DZIAŁANIE 8.3 ZWIĘKSZENIE DOSTĘPU DO USŁUG SPOŁECZNYCH I ZDROWOTNYCH.

INFORMACJE

Kolejny grant dla Gminy Lesko!

► TEKST: UMIG LESKO

15 tys. złotych dotacji na wprowadzenie do pracy dydaktycznej oferty zajęć ruchowych w Przedszkolu Samorządowym Misia Uszatka w Lesku, zostało przyznanych Gminie Lesko z Fundacji BGK.

Projekt zakłada wprowadzenie do pracy dydaktycznej bogatej oferty zajęć ruchowych. W tym celu nauczyciele,

w konsultacji z psychologiem, pedagogiem i fizjoterapeutą opracują innowacyjną pedagogiczną „Ogrodową zawróć głowy Misia Uszatka”. Innowacja ma na celu wprowadzenie dzieci w świat zabaw i gier podwórkowych opartych na nowatorskich pomysłach.

Do programu dołączone zostaną scenariusze innowacyjnych zabaw i gier w plenerze. Postacią przewodnią będzie patron przedszkola Miś Uszatek, który będzie towarzyszył dzieciom w trakcie zajęć. Taka edukacja przez zabawę, ćwiczenie koordynacji ruchowej, rozwijanie

umiejętności pracy w grupie oraz szeroka gama scenariuszy gier chodnikowych, wzbogaci dziecko o nowe umiejętności i zachęci do aktywnego, kreatywnego spędzania czasu w przedszkolnym ogrodzie.

Głównym narzędziem pracy będą gry podwórkowe, które zostaną zainstalowane na dziedzińcu Przedszkola Samorządowego w Lesku i będą stanowiły atrakcyjny element zabawy dla dzieci.

Grant w wysokości 15 000 zł został przyznany Gminie Lesko przez Fundację BGK w ramach konkursu „Na dobry początek”.

Żołnierze WOT złożyli przysięgę

► TEKST: OPRAC. P.B.
ZDJĘCIE: UMIG LESKO

W niedzielę 19 września w Lesku odbyła się uroczystość złożenia przysięgi wojskowej przez żołnierzy 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej im. płk. Łukasza Cieplińskiego, ps. „Pług”. Słowa roty wypowiedziało 53 ochotników, w tym 13 kobiet.



Uroczystości, która odbyła się na Rynku w Lesku towarzyszyła asysta honorowa wystawiona przez 33. Batalion Lekkiej Piechoty z Dębicy im. ppłk. Adama Lazarowicza,

ps. + Klamra +. Przysięga jest zwieńczeniem 16-dniowego szkolenia podstawowego, które odbyło się na terenie obiektów wojskowych w Dębicy.

– Szkolenie prowadzili wyselekcjonowani i doświadczeni instruktorzy z pododdziałów 33. Batalion Lekkiej Piechoty z Dębicy. Ochotnicy uczyli

się praktycznych umiejętności posługiwania się bronią, zasad zachowania na współczesnym polu walki, udzielania pierwszej pomocy oraz topografii

– powiedział Polskiej Agencji Prasowej rzecznik prasowy brygady kpt. Witold Sura.

Wojskowy zaznaczył, że szkolenie podstawowe to dopiero początek drogi terytorialsów. – Cykl szkolenia, trwa trzy lata i podzielony jest kolejno na etapy szkolenia indywidualnego, specjalistycznego i zgrywającego – dodał.

3. Podkarpacka Brygada Obrony Terytorialnej im. płk. Łukasza Cieplińskiego ps. „Pług” powstała w pierwszym etapie formowania Wojsk Obrony Terytorialnej. W skład brygady wchodzi sześć batalionów lekkiej piechoty rozmieszczonych w Rzeszowie, Nisku, Dębicy, Jarosławiu, Sanoku oraz nowotworzony w Przemyślu.

► TEKST: WOJCIECH ORŁOWSKI
ZDJĘCIE: MARIA ORŁOWSKA

Uczcili pamięć poległych w 1939 roku

W Uhercach Mineralnych odbyła się uroczystość patriotyczna ku czci żołnierzy poległych w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku. Uczczono pamięć czterech żołnierzy, którzy zginęli w potyczce z Niemcami, osłaniając odwrót swego oddziału.



Spotkanie odbyło się przy żołnierskich grobach na miejscowym cmentarzu parafialnym. Upamiętniające obchody rozpoczęto odśpiewaniem hymnu państwowego. Honorową wartę przy grobach zaciągnęli strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej oraz żołnierze 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej w Rzeszowie 35. Batalion Lekkiej Piechoty w Sanoku. Wszystkich zgromadzonych przywitał inicjator uroczystości Wojciech Orłowski ze Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „Karpaty”, który następnie o przedstawił tło historyczne potyczki.

10 września 1939 roku około godz. 11.00, Batalion Obrony Narodowej „Sanok” dowodzony przez kpt. Tadeusza Kuniewskiego, zajmujący

pozycję opóźniającą pod Uhercami Mineralnymi, został zaatakowany przez zmotoryzowany oddział pościgowy „Geiger” z niemieckiej 1 Dywizji Górskiej. Po krótkiej walce batalion został odrzucony z zajmowanej pozycji i rozproszony.

W księdze pogrzebowej parafii Uherce Mineralne znajduje się następujący opis tego wydarzenia:

Trzech polskich żołnierzy nieznanego nazwiska, bez dokumentów tożsamości i jeden Michał Wojtasik żołnierz polski

„Obrony Narodowej 4 kompanii Batalionu Sanok – w wojnie polsko-niemieckiej (w potyczce) stoczonej z nieznaną liczbą żołnierzy niemieckich w wiosce Uherce, trwającej od 11-ej aż do 3-ciej po południu, dnia 10 września zginęli chwalebnie śmiercią za Ojczyznę. Następnego dnia wieczorem przeniesieni na cmentarz przez pracowników plebani. Pochował ich ksiądz Antoni Ziemia.

Tego samego dnia, około godziny 18-tej, doszło do potyczki obronnej w miejscowości Stefkowa, którą

stoczył Batalion Obrony Narodowej „Przemyśl” pod dowództwem kpt. Władysława Józefa Witrylaka. Po zniszczeniu dwóch czołgów batalion wycofał się w kierunku Ustrzyk Dolnych.

Następnie za poległych żołnierzy została odmówiona modlitwa przez proboszcza miejscowej parafii ks. Edwarda Stopyrę. W uroczystościach, oprócz miejscowej ludności, wzięły udział delegacje z: Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „Karpaty” z Markiem Podlipskim i Marią Orłowską, Związku Żołnierzy WP im. Weteranów i Pionierów Ziemi Leskiej z prezesem ppor. Kazimierzem Adamiakiem, Świątowego Związku Armii Krajowej koło w Sanoku z prezes Krystyną Chowaniec, sanockiego Koła Żołnierzy WP im. 2 Pułku Strzelców Podhalańskich z prezesem płk Andrzejem Iskrowiczem oraz mjr Ryszardem Pawlakiem, Zarządu Rejonowego Żołnierzy WP w Sanoku z v-ce prezesem ds. obronnych sierż. Ryszardem Prorokiem, Bieszczadzkiego Koła Żołnierzy WP w Ustrzykach Dolnych z członkiem zarządu st. sierż. Krzysztofem Paczkowskim, Starostwa Powiatowego w Lesku z v-ce starostą Januszem Haftkiem i Dorotą Tocką, Rady Powiatowej Lewicy z Leska z Henrykiem

Barańskim, Longinem Kulpackim, Mikołajem Dominikiem i Piotrem Wojnarowskim – asystentem posła Wiesława Buza z Rzeszowa, Stowarzyszenia Miłośników Olszanicy i Okolic z Józefem Ulanem, Marianem Feresztynem, Bronisławem Kowalewskim, Ośrodka Kadry Służby Więziennej w Olszanicy z komendantem ppłk. Adamem Nieznańskim, Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych z ppor. Krzysztofem Gierula.

Na uroczystościach obecni byli także przedstawiciele uherczańskich organizacji: Koło Gospodyń Wiejskich z w-ce prezes Krystyną Reszczyńską, Marią Sędzimir, Haliną Dziurą, Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Uherce Mineralne z Prezesem Edwardem Gocalem, Szkoła Podstawowa im. Orła Białego z dyrektorką Alicją Marcinkowską z nauczycielkami i uczniami, Koło Łowieckie „Żbik” z Stanisławem Gruzą, Bogdanem Jakielem, Ludowy Klub Sportowy „Szarotka” z Piotrem Sędzimir i radni Marian Solon i Piotr Dendura.

Na grobach poległych żołnierzy złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze, a na koniec uroczystości zaśpiewano „Wojenka, wojenka, cożes ty za pani”.

► TEKST: EDWARD MARSZAŁEK,
RZECZNIK PRASOWY RDLP KROŚNIO
ZDJĘCIE: TOMASZ MASŁOWSKI

W hołdzie żołnierzom Września 1939



W nieco skromniejszej niż w poprzednich latach formule 10 września w Bykowcach koło Sanoka odbyła się doroczna uroczystość patriotyczna ku czci żołnierzy Września 1939 roku.

Uczczono pamięć sześciu podhalańczyków, którzy zginęli w potyczce z Niemcami

w Bykowcach, osłaniając odwrót swego oddziału. Oficjalna część odbyła się przed obeliskiem, który upamiętnia ich ofiarę oraz na cmentarzu, gdzie znajdują się groby poległych. Pomnik w kształcie flagi

biało-czerwonej stoi w miejscu śmierci porucznika rezerwy, leśnika Mariana Zaremby, który po zacieklej obronie pozycji przed Niemcami został ranny, wzięty do niewoli i zamordowany przy drodze.

Na wydarzenie tradycyjnie przybyły delegacje uczniów, harcerzy, leśników, kombatanów, przedstawiciele władz i różnych środowisk Ziemi Sanockiej. Po odegraniu hymnu państwowego słowa powitania wygłosił Paweł Wdowiak, zastępca wójta Gminy Sanok, po czym Piotr Kita,

historyk i regionalista, przybliżył zebranym tło historyczne tej potyczki z Niemcami.

Następnie delegacje uczestników oddały hołd poległym, składając wiązanki kwiatów pod pomnikiem. Hołd oddawali przedstawicielka posła Piotra Uruskiego, samorządowcy, kombatanicy, przedstawiciele służb mundurowych, harcerze, uczniowie. Licznie zjawili się leśnicy na czele z Arturem Królickim, zastępcą dyrektora RDLP w Krośniu i Pawłem Biernackim nadleśniczym Nadleśnictwa Brzozów,

które opiekuje się grobami poległych podhalańczyków.

W akompaniamencie marsza granego przez orkiestrę dętą PGNiG Oddział w Sanoku uczestnicy uroczystości przeszli na cmentarz w kolumnie marszowej, gdzie odbyła się modlitwa za dusze poległych. Następnie delegacje uczestników złożyły wieńce i kwiaty na grobach bohaterskiego dowódcy i poległych żołnierzy.

W uroczystości uczestniczyły m.in. poczty sztandarowe RDLP w Krośniu i Zespołu Szkół Leśnych w Lesku.

Tradycyjnie organizatorem była Gmina Sanok z udziałem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośniu.

► TEKST I ZDJĘCIE: PAULINA BAJDA

Dziurdziów – tu pamiętamy o historii

Dziurdziów to piękne i spokojne sołectwo w gminie Lesko. Jak mówią mieszkańcy, jego zaletą jest nie tylko wspaniałe położenie ale też wszechobecna cisza – chociaż przez wieś przechodzi droga powiatowa. – Na szczęście nie skończyli jej budować, a miała prowadzić do Zagórza – mówi Kazimierz Mołczan, sołtys sołectwa Dziurdziów.

Dziurdziów leży w malowniczej dolinie – otoczony lasami rosnącymi na Dziale Dziurdziowskim oraz górą Gruszka, z której jak jesienią opadną z drzew liście – widać leski Ratusz. We wsi mieszka około 180 mieszkańców, a cała wieś ma nie więcej jak 2 km długości. We wsi jest wodociąg i gazociąg oraz spora świetlica wiejska. Nie ma niestety sklepu (dawniej był w świetlicy wiejskiej) i nie ma też już szkoły. Dawniej czteroklasowa placówka mieściła się w XIX wiecznym pięknym dworku Franciszka Gostwickiego, który pochodzi z ok. 1893 r. We wsi nie ma rzymskokatolickiego kościoła, a mieszkańcy jeżdżą na msze do parafii w Hoczwi. W Dziurdziowie znajduje się natomiast cerkiew grekokatolicka, w której teraz co dwa tygodnie odprawiane są msze dla prawosławnych.

Wieś należała kiedyś do elity rodów szlacheckich ziemi sanockiej – rodziny Balów, a jej nazwa pochodzi z języka wołoskiego. W czasie Spisu Powszechnego w 1921 r. w Dziurdziowie odnotowano, że w 78 domach zamieszkiwało 445 mieszkańców (375 grekokatolików, 63 rzymskich katolików, 7 żydów).

15 września 1944 wieś została zajęta przez wojska radzieckie. Po II wojnie światowej, część grekokatolickich mieszkańców wysiedlono, a ich miejsce zajęli osadnicy z Podhala. Wieś nadal zamieszkiwana jest przez ludzi różnych wyznań, którzy żyją z sobą w zgodzie – z czego są bardzo dumni.

Zaktywizować młodzież

W Dziurdziowie spotkaliśmy się z sołtysiem Kazimierzem Mołczanem oraz ze znanym w sołectwie społecznikiem Jerzym Drabikiem. Panowie zaprosili nas najpierw do świetlicy wiejskiej, która jest dość spora, bo liczy prawie 250 metrów kwadratowych. W świetlicy swoją siedzibę ma Ochotnicza Straż Pożarna – ich pomieszczenia wraz z garażem na wóz strażacki znajdują się na dole. – Miesiąc temu obchodziliśmy 60-lecie istnienia naszej OSP, w której aktywnie działają nasi mężczyźni oraz dwie panie. Zawsze można na nich liczyć, jak to na strażaków – chwali druhów sołtys.

Świetlica była remontowana z funduszy unijnych ponad 10 lat temu, ma bardzo dobrze wyposażoną kuchnię – chłódnię, lodówki, piec, naczynia i garnki. Często organizowane są w niej wiejskie imprezy, m.in. z okazji Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, Dni Seniora, zabawy choinkowe czy wesela. – Chociaż



▲ Z tyłu za nami rozciągają się słynne dziurdziowskie lasy – mówią panowie Kazimierz i Jerzy

stoi blisko innych zabudowań, to hałas nikomu nie przeszkadza, bo jak organizujemy jakieś spotkanie, to wszyscy sąsiedzi wspólnie się razem bawią – mówi z uśmiechem sołtys.

Świetlica jest ogrzewana, znajduje się w niej sala bankietowa na ok. 100 osób, oraz mniejsza sala w której stoi stół do pingponga. – Kiedyś to były kolejki aby pograć w tenisa, teraz niestety ludzie żyją na styl amerykański – sami sobie, a młodzież przed komputerem z pilotem w ręce – wspomina Jerzy Drabik. Dodaje, że na szczęście młodzież w sołectwie jest spokojna. – Nie ma żadnych bójek czy innych problemów, jak w niektórych okolicznych wioskach.

Sołtys chciałby, aby świetlica była częściej odwiedzana przez młodzież, dlatego zwrócił się do gminy, żeby obok postawić plac zabaw dla dzieci. – O plac zabaw staraliśmy się od 10 lat, a ja obiecałem wnucze, że go postawię. Rozmawiałem już na ten temat z burmistrzem i obiecał, że nam pomoże. We wsi jest sporo młodych osób, które już mają albo niebawem będą mieć swoje dzieci. Chcemy się integrować – dla młodszych dzieci kontakt z rówieśnikami jest bardzo ważny, dlatego bardzo nam zależy na tym placu zabaw. Przeniesiemy tu też w przyszłości siłownię, która teraz stoi obok boiska, chcę też w środku zrobić małą, otwartą dla wszystkich biblioteczkę. Myślimy też o wyburzeniu stodoły, w której teraz stoi nikomu już niepotrzebny kombajn „Bizon” i o postawieniu na jej miejscu altanki grillowej – wylicza sołtys.

Panu Kazimierzowi zależy też na tym, by we wsi powstało Koło Gospodyń Wiejskich. – Mamy tu kilka aktywnych pań, które świetnie się sprawdzają przy organizacji różnego typu imprez. Może uda mi się je namówić na założenie koła, to wtedy będziemy mogli pisać projekty i brać dotacje na dalszy rozwój sołectwa – dodaje.

Sołtys myśli też o tym, aby w najbliższym czasie w świetlicy ponownie

otworzyć sklep dla mieszkańców sołectwa. – Świetlica i tak jest ogrzewana cały rok. Niechby ten sklep był towarowy chociaż dwie godziny rano i popołudniu, bo nieraz się coś zapomni kupić i nie trzeba by jechać gdzieś dalej – mówi.

Mieszkańcy sołectwa pracują przeważnie w Lesku, w okolicznych lasach, a niektórzy utrzymują się z rolniczych emerytur. Kiedyś było tu sporo rolników, teraz tylko nieliczni hodują owce, kozy i krowy. We wsi jest natomiast kilka agroturystyk m.in. „Pod Nartami” czy „El Coyote”, które przyciągają turystów malowniczą, spokojną okolicą, stawami rybnymi czy jazdą konną. – Jeden z sąsiadów hoduje hucły, kilku konie, a niebawem powstanie pewnie kolejne ranczo – mówi pan Jurek.

Jakie problemy? – las i wodociąg

Sołectwo Dziurdziów jest chyba jednym z najbogatszych w gminie. I to nie za sprawą Funduszu Sołeckiego, który wynosi ok. 18 tys. zł rocznie, a za sprawą okolicznych lasów. – Mamy ponad 220 ha lasów, a wykupili je przed latami jeszcze nasi dziadkowie – w większości grekokatolicy. On nie przyszedł sam z siebie, ludzie sobie odejmowali od ust by go odkupić. Część kupiono od księdza, część od „pana”. Spłacili go płacąc myto. W latach 50-tych poszła tu Akcja Wisła i powysiedlali ludzi nawet za poglądy. Duża część wróciła po 10 latach z Pomorza, bo przeważnie tam ich wysiedlono. Rodowitych mieszkańców, to jest tu może z dziesięć domów – opowiada pan Jerzy.

– Mamy niestety problem z pozyskiwaniem drewna z naszego lasu, nie mogą już sprzedawać asygnat na „samowyrąb”. Kiedyś mieszkańcy mogli dostać po 3 kubiki drewna drugiej klasy na własny użytek, teraz niestety przepisy się zmieniły, wieś nie jest jednostką prawną i lasem zarządza gmina. Szkoda, bo niektórzy dawniej też mogli wykupić sobie

lasy dookoła, ale woleli w karczmie siedzieć i pieniądze przepijać. Nasi ojcowie zadbali o wieś i teraz nic z tego nie mamy, a musimy innym płacić „janosikowe”. Wszyscy od nas biorą drewno – na lampy uliczne, na budowę kościołów, na ujęcie wody i na inne rzeczy, a my nie możemy korzystać – dziwi się sołtys.

Jak opowiada pan Jerzy, las dziurdziowski jest niestety bardzo zniszczony, a związane jest to z czasami II wojny światowej. – Tu kiedyś wszędzie były domy – nad i pod Gruszką. Jak szedł front, to tu były ciężkie walki. Rosjanie stali w Lesku obok bunkrów, a Niemcy na Dziale. Jak Niemcy przechwycili radiową informację, że Rosjanie będą atakować, to sami uciekli z Działu. Wojska radzieckie, które stały również na dole we wsi ruszyły na górę, a wtedy zaczął się ostrzał artyleryjski z Leska i Rosjanie swoich powybijali. Do tej pory w lasach natrafiamy na odłamki w drzewach – wyjaśnia.

Priorytetową sprawą dla mieszkańców jest wodociąg, chociaż część mieszkańców ma wykopane studnie głębinowe. Wodociąg został wybudowany kilkadziesiąt lat temu, a pieniądze na jego budowę pochodziły ze sprzedaży sołeckiego drewna. Zarządzali nim mieszkańcy, był konserwator który się nim opiekował. – Obecnie jego sprawa prawna nie jest do końca uregulowana. Chcieliśmy by wodociąg przejęła gospodarka komunalna z gminy, jednak sprawa się przeciąga – mówi sołtys.

W 2019 roku na jego remont przekazano 60 tys. zł z puli wiejskiej, jednak okazało się, że jego przejęcie przez gminę może kosztować nawet 100 tys. zł. – W te wakacje zepsuły się nam trzy pompy i strażacy musieli nam wodę dowozić beczkowozami ze Średniej Wsi, ale były problemy z uzupełnieniem zbiorników. Pompy zakupiła nam gmina, a zainstalowaliśmy je w czynnie społecznym. Mamy jednak nadzieję, że gmina go przejmie i ureguluje sprawę prawną.

Dla mieszkańców Dziurdziowa ważny jest też cmentarz znajdujący się przy cerkwi Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Jak wspomina pan Jerzy ziemię na cmentarz i pod budowę cerkwi przekazali ówczesni mieszkańcy Dziurdziowa. – Leżą na nim wszyscy – Żydzi i świadkowie Jehowy, katolicy, grekokatolicy i prawosławni oraz Rosjanie i Niemcy – jeszcze z II wojny światowej. Można powiedzieć, że on jednoczy ludzi, nikt nie uważa się za lepszego, bo na jednym cmentarzu jesteśmy wszyscy chowani – dodaje.

– Niestety od kilkunastu lat nie możemy się doprosić o pieniądze na nowe ogrodzenie – teraz mamy niby już obiecane, więc czekamy cierpliwie – mówi sołtys.

Wsi spokojna...

Co ciekawe przez wieś miała przechodzić droga powiatowa. – Na mapie jest przelotowa i miała prowadzić do Olchowej w stronę Zagórza. Ale jak zmarł kierownik budowy, to o niej zapomniano – mówi pan Kazimierz.

– Ale nam to nie przeszkadza, mamy spokój i ciszę, a tak, to by gnali na skróty z Soliny czy z Polańczyka. Teraz spokojnie dzieci jeżdżą na rowerkach, każdy wie o której godzinie ktoś jedzie – spokój i cisza – dodaje pan Jerzy. – Jak chcą jechać do Zagórza, to mogą jechać ciągnikiem lub konno – żartuje sołtys.

Pan sołtys mówi, że uwielbia swoją wieś i nie wyobraża sobie by miał mieszkać w mieście w bloku. – Jak chodzę na grzyby na górki, to zawsze sobie przystanę i patrzę chwilę na dół, jest pięknie. Jak wyjdę sobie do ogrodu mam wszystko – drzewa owocowe oraz spokój i ciszę.

Cała wieś jest zresztą otoczona sadami. – Najlepiej widać to wiosną, kiedy wszystkie drzewa kwitną – mówi pan Jerzy i dodaje, że kilka tygodni temu w swoim sadzie na śliwkach spotkał niedźwiedzie. – Nawet nie zgłaszamy. Gmina zgłosi, a oni i tak tylko postawią tablice – uwaga zwierzęta leśne – dodaje sołtys.

Pan Kazimierz z dumą pokazuje też dawny dwór Franciszka Gostwickiego z pięknym sadem, stawem i starymi lipami. – Dawniej była tu czteroklasowa szkoła, do której jeszcze sam chodziłem. W jednej szkole dwie klasy się równocześnie uczyły, a była jedna nauczycielka i tylko siedmioro dzieci było. Teraz kupiła to osoba prywatna, która wzięła się za remont. Piękne miejsce, dobrze, że ktoś się tym porządnie zajął.

Co ciekawe w jednym z przysiółków sołectwa Dziurdziów w Trukawcu, w 1961 r. było objawienie. – Chłopcy, którzy wypasali krowy zobaczyli między drzewami Matkę Boską. Milicja i wojsko drogi we wsi obstawiła, aby ludzie dojsz na miejsce nie mogli, ale ludzie lasami od Olchowej szli do tego przysiółka. Teraz stoi tam murowana kapliczka, którą postawili Bronek Gnap i Stasiu Łuczejko – dodaje pan sołtys.

– Zapraszamy więc do Dziurdziowa – mówią z uśmiechem obaj panowie.

Zapraszamy do kontaktu z redakcją: kontakt.echobieszczadow@gmail.com

► TEKST: PAULINA BAJDA
ZDJĘCIA: JANUSZ USYK

95. lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Jankowcach

Uroczyste poświęcenie sztandaru, msza św. oraz nadanie odznaczeń wyróżniającym się druhom uświetniły 95-lecie powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Jankowcach.

Pod koniec sierpnia w Jankowcach odbyła się uroczystość z okazji 95-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Jankowcach. Przy okazji odbyła się ceremonia poświęcenia i nadania sztandaru – przełożona z ubiegłego roku, ze względu na pandemię koronawirusa. W uroczystościach uczestniczyło ponad sto osób. Oprócz obecnych oraz honorowych druhów z OSP, wzięli w niej udział mieszkańcy sołectwa, przedstawiciele władz samorządowych – z Urzędu Miasta i Gminy Lesko i ze Starostwa Powiatowego w Lesku, poczty sztandarowe Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu Gminy Lesko oraz Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Lesku, który jest również członkiem OSP Jankowce.

Podczas uroczystej mszy świętej w kościele pw. Św. Jadwigi Królowej w Jankowcach, celebrowanej w intencji wszystkich strażaków, został poświęcony sztandar.

Oficjalna część uroczystości odbyła się natomiast na placu przed kościołem, a zaczęła się od powitania



wszystkich gości przez prezesa OSP Jankowce Marcina Adamiaka, który przypomniał w skrócie historię powstania OSP oraz podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do ufundowania sztandaru.

Zgodnie ze strażackim ceremoniałem został też złożony meldunek, wręczenie odznaczeń długoletnim i najbardziej zasłużonym druhom oraz druhom OSP Jankowce, oraz przekazanie sztandaru i uroczyste wbicie

pamiątkowych gwoździ, w pamiątkową tablicę przez osoby, zasłużone dla OSP Jankowce. Przekazania sztandaru dokonał przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP RP w Rzeszowie druh Mariusz Kaliniewicz.

OSP Jankowce jest wpisana w Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy, w którego ramach działa przeszkolona Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza. Do OSP Jankowce należy 50 druhów i druhów, z czego do udziału w akcjach

przeszkolonych jest 25 osób. W jej szeregach od niedawna również funkcjonuje drużyna młodzieżowa, ale jak przyznaje prezes – obecnie trudno jest namówić młodych ludzi do działania w OSP. – Jest ciężko, a powiedziałbym, że coraz ciężiej. Mamy jednak nadzieję, że z czasem to się zmieni i młodzież wróci do korzeni. Przyznam jednak, że obecny system szkoleń jest dłuższy i bardziej wymagający niż w ubiegłych latach – mówi prezes

Adamiak, który dodaje, że wciąż może liczyć jednak na pomoc merytoryczną starszych – emerytowanych już strażaków ochotników.

Strażacy ochotnicy z Jankowiec utrzymują się głównie z dotacji z Gminy Lesko oraz z Krajowego Systemu Ratowniczego. Dodatkowo w ubiegłych latach pozyskali dotacje z Funduszu Ochrony Środowiska i Funduszu Składkowego Ubezpieczenia Społecznego Rolników. – W tym roku dostaliśmy również dotację z tzw. „funduszy covidowych” i z Funduszu Sprawiedliwości – przypomina prezes.

OSP Jankowce na swoim stanie ma sprzęt potrzebny w akcjach ratowniczo-gaśniczych oraz dwa wozy strażackie – samochód pożarniczy marki Jelcz oraz Volkswagen T4. Oba wozy są garażowane w remizie, która obecnie – w trakcie remontu świetlicy wiejskiej – służy wszystkim mieszkańcom sołectwa na różnego rodzaju spotkania.

Druhowie z OSP Jankowce w akcjach gaśniczych biorą udział średnio 6 razy w roku, zabezpieczają miejsca wypadków oraz pomagają przy imprezach organizowanych na terenie gminy. – W ubiegłym roku mieliśmy też trzy wyjazdy do powodzi – dwa razy w okolicach Krosna, raz w Przemysłu oraz akcje na terenie naszej gminy – wylicza prezes Adamiak.

Druhom i druhom z OSP Jankowce życzymy bezpiecznej służby oraz zawsze szczęśliwych powrotów z akcji.

► TEKST: SOŁECTWO JANKOWCE
ZDJĘCIA: JANUSZ USYK

Na sportowo w Jankowcach

Pod koniec sierpnia w Jankowcach odbyło się sportowe święto kolejarzy, reprezentujących PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. W trakcie spotkania odbyły się turnieje piłki nożnej oraz siatkowej.

W ramach zawodów odbyły się 2 turnieje – piłki nożnej o Puchar Dyrektora Zakładu Linii Kolejowych w Rzeszowie – Mieczysława Borowca, a także turniej piłki siatkowej o Puchar Naczelnika Sekcji Eksploatacji w Zagórz – Zbigniewa Bryndza.



Fot. J. Usyk

Zarówno jedne jak i drugie rozgrywki dostarczyły licznie zgromadzonej publiczności – która zjechała do sołectwa z całego województwa, bardzo wielu emocji. W turnieju piłki nożnej udział wzięli pracownicy z Zakładu Linii Kolejowych z Rzeszowa, pracownicy z Sekcji Eksploatacji z Zagórz, Rzeszowa i Przemysła. Turniej zakończył się zwycięstwem gospodarzy z Zagórz. Zgromadzili oni tyle samo punktów co drużyna z Przemysła, ale w wyniku lepszych różnic bramkowych w poprzednich meczach, to właśnie Zagórz okazał się zwycięzcą zawodów.

W turnieju piłki siatkowej, brały również udział 4 drużyny: z Zakładu

Linii Kolejowych z Rzeszowa, a także kolejarzy z Rzeszowa, Jasła i z Zagórz. Tym razem najlepszy okazał się zespół z Jasła, wygrywając 3 mecze.

Po zawodach odbyła się wspólna biesiada, wymiana doświadczeń, poglądów, spostrzeżeń pracowników kolei z całego naszego województwa.

– Gratulujemy zwycięzcom. Cieszymy się, że organizatorzy wybrali naszą miejscowość na miejsce tych sportowych zawodów. Czujemy się wyróżnieni i zaszczytni – mówi Agnieszka Bąk, sołtyśka sołectwa Jankowce. – Dziękujemy wszystkim za wspaniałą atmosferę jaka towarzyszyła podczas rozgrywek. Do zobaczenia za rok.

(Więcej zdjęć na www.echobieszczadow.pl)

Sołectwa na FB

► TEKST: UMIG LESKO

Urząd Miasta i Gminy Lesko na portalu społecznościowym Facebook, stworzył na stronę informacyjną poświęconą sołectwom leżącym na terenie gminy.

Strona – Sołectwa Gminy Lesko, została w całości poświęcona na sprawom wiejskim sołectw



naszej Gminy. Jej głównym założeniem jest dialog i rozmowy z mieszkańcami oraz newsy dotyczące ich spraw z życia codziennego.

Zdjęcia oraz informacje na temat tego, co dzieje się w sołectwach można przysyłać na adres e-mail: gmina@lesko.pl. Zapraszamy do kontaktu!

SZANOWNNI PAŃSTWO,

przypominamy, że w Echo Bieszczadów powstał nowy cykl – **PROSTO Z SOŁECTW**. W związku z tym, prosimy o przesyłanie do redakcji informacji o wydarzeniach lub imprezach, które odbywają się w Państwa sołectwach. Będziemy je publikować w naszym miesięczniku oraz na stronie internetowej www.echobieszczadow.pl

Informacje prosimy przysyłać na adres e-mail: kontakt.echobieszczadow@gmail.com

Osoby, które nie posiadają adresu e-mail, mogą takie informacje przekazywać nam telefonicznie, do sekretariatu Bieszczadzkiego Domu Kultury, pod nr tel.: 13 469 66 49.

Przypominamy również, że redaktor naczelna Echa Bieszczadów pełni dyżury dla mieszkańców gminy, w każdy wtorek i czwartek w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lesku, ul. Piłsudskiego 4, w godz. od 11 do 16.

Zapraszamy do kontaktu z redakcją!

Stefan Kardynał Wyszyński – niekoronowany Król Polski cz. II

► TEKST: OPRAC. P.B.
ZA ADAM PIOTR SZPARA
„NIEKORONOWANY KRÓL POLSKI
STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI –
PRYMAS TYSIĄCLECIA”
ZDJĘCIA: ARCH. PRYW.
ADAM PIOTR SZPARA

Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski i Matka Elżbieta Czacka, fundatorka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, zostali oficjalnie włączeni przez papieża Franciszka do grona błogosławionych. W związku z tym wydarzeniem publikujemy kolejne fragmenty książki Adama Piotra Szpara „Niekoronowany Król Polski Stefan Kardynał Wyszyński – Prymas Tysiąclecia”.

Do beatyfikacji doszło w niedzielę 12 września, w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. List Apostolski Franciszka odczytał w czasie mszy beatyfikacyjnej papieski delegat kard. Marcello Semeraro. W uroczystościach brało udział około 7 tysięcy osób, w tym przedstawiciele najwyższych władz państwowych z prezydentem Andrzejem Dudą i premierem Mateuszem Morawieckim na czele.

„ (...) Jak wspominają siostry, pomimo doznanych upokorzeń i krzywd, Ksiądz Prymas był bardzo serdeczny i przyjacielski w kontaktach z ludźmi. Zachodził często do przyklasztornego ogrodu oglądać pracę sióstr. W żniwa czy sianokosy często zanosił kosiarzom w pole błogosławieństwo.

Na zakończenie robót polowych stanął przy ognisku i wspólnie z siostrami smakował pieczone ziemniaki. Być może, to tylko drobne szczegóły, mówią jednak wiele o człowieku i jego wielkości na co dzień. Na kapuścianym liściu potrafił też przynieść kilka upieczonych ziemniaków dla siostry, która usługiwała Mu w refektarzu, a nie mogła być przy ognisku. Siostrą infirmerce, w czasie spacerów zbierał dziurawiec, centurię i inne zioła. Siostram w pralni przysyłał owoce ku pokrzepieniu, a chorym coś ze słodczy i życzenia zdrowia. Siostrze, która sporządzała kopie niektórych Jego listów, sam przygotował papier i stawiał kwiaty na stolyczku, aby jej milej było pracować. Za te proste odruchy podziwiała Go Nazaretanki.”

„28 IX 1981 r. w kościele Zbawiciela w Warszawie, podczas Nowenny Modłów o Beatyfikację Kardynała, siostra M. Stanisława Niemcezek powiedziała: „Naprawdę każdego dnia, Ksiądz Prymas czegoś nas uczył. Lekcją był kontakt z drugim człowiekiem i lekcją patrzenia na piękno i świat był każdy spacer... We wszystkim umiał odkryć odblask piękna Boga. Dla Niego przyroda i świat był prawdziwie Domem Bożym, za który należało wciąż uwielbiać Pana.”

– Czy czujecie jak pachnie ziemia? – spytał kiedyś siostry. On, syn ziemi, kochał ziemię i czuł niemal jak oddychać.”



„Pomimo intensywnej pracy i złagodzenia rygoru odosobnienia, Ksiądz Prymas coraz gorzej znosił swoją izolację od archidiecezji i wszystkich wiernych. Władze, gdy zorientowały się, że Prymas z Komańczy przygotowuje obchody i cały program jasnogórski, związany z trzechsetleciem obrony Jasnej Góry przed Szwedami i złożonych wówczas ślubów króla Jana Kazimierza, chcąc temu przeszkodzić ograniczyły wydawanie przepustek, a jedną z bezpośrednich tego przyczyn było opublikowanie listu Księdza Prymasa do Generała Paulinów.

Pomimo rozwijający się w kraju tzw. odwilży, w stosunkach władzy z Kościołem nie następowały żadne zmiany. Prymas jednak wierzył, że muszą one nadejść. Gdy 20 kwietnia 1956 roku wyjeżdżał do Warszawy: ks. biskup Choromański i księży Goździewicz oraz Dąbrowski – pouczył ich, aby dążyli do wznowienia prac w Komisji Mieszanej Rządu i Episkopatu oraz złożyli „pro memoria”, uwzględniające całość spraw Kościoła, łącznie z postulatem uwolnienia biskupów Kaczmarska, Baraniaka i Adamskiego oraz samego Prymasa.”

„Łączność Komańczy z Częstochową była utrzymywana – Prymas Polski był poinformowany w szczegółach o przygotowaniach biegnących w Częstochowie. Ustalono, że Prymas sam złoży Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego na 10 minut przed ich złożeniem na Jasnej Górze. Kardynał Wyszyński o oznaczonej godzinie, w ostatnim miejscu swego uwięzienia, w Komańczy, stanął przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i odczytał akt ślubu mniej więcej w tym samym czasie, co biskup Klepacz na Jasnej Górze. Prymas odprawił w Komańczy swoją drugą w tym dniu Mszę Świętą. Potem okazało się, że obydwu nabożeństwa

odprawione były równocześnie. W jednym uczestniczyło ponad milion ludzi, a drugie odprawił izolowany Kardynał – sprawca tamtego wydarzenia, które ściągnęło milion wiernych. W kraju rządzonego przez komunistów rozległy się wówczas między innymi takie słowa: *...Królowo Polski! Odnawiamy dzisiaj śluby przodków naszych i Ciebie za patronkę naszą i za Królową Narodu Polskiego uznajemy. (...)*”

„Nie tylko wszyscy Polacy, ale partia i rząd, a także światowa opinia publiczna zrozumieli co się wydarzyło. W trzy dni po ślubowaniach Ksiądz Prymas napisał w liście do Generała Paulinów: **Bóg jeszcze raz pokazał w imię jakiej siły trzeba jednoczyć i odradzać Naród.**

W Apelu do Duchowieństwa, napisanym jeszcze w więzieniu w Komańczy, Prymas pisał słowa wskazujące, że ślubowania były początkiem Jego koncepcji duszpasterskiej. **Musimy (...) być w pełni świadomi tego, co stało się na Jasnej Górze, i tego, co ma się stać w naszych parafiach, jak również tego, do czego dążymy; gruntownej przemiany ducha Narodu przed Millenium...**

Plan ofensywy duchowej i ideowej był przygotowany, a władzom nie pozostawało nic innego jak możliwie szybko zwolnić z więzienia Jego autora. Kiedy w październiku 1956 roku w Polsce nastąpił przełom polityczny i do władz w partii komunistycznej doszła nowa ekipa z Władysławem Gomułką na czele, od spełnienia żądań społeczeństwa odnośnie uwolnienia Prymasa zależał wręcz spokój społeczny. Do Komańczy udało się dwóch ministrów, by prosić Kardynała Wyszyńskiego o szybki powrót do Warszawy, w celu uspokojenia nastrojów społeczeństwa.

Dnia 26 października 1956 roku pojawili się w Komańczy dwaj przedstawiciele nowego I sekretarza PZPR Władysława Gomułki, który również okres stalinowski, spędził w przymusowym odosobnieniu. Przyjechał faktyczny zastępca szefa partii Zenon Kliszko i Władysław Bieńkowski, mianowany niedługo potem ministrem oświaty. Prosił Prymasa o powrót do Warszawy i objęcie urzędowania na wszystkich Jego poprzednich stanowiskach kościelnych. Nalegali na pośpiech ze względu na konieczność „uspokajania” społeczeństwa. Księdzu Prymasowi także leżało na sercu spokój społeczny i chciał, aby kraj uniknął rozlewu krwi, ale nie wyobrażał sobie swojego uwolnienia bez naprawienia choćby najważniejszych krzywd wyrządzonych Kościołowi.

Tym razem więc partia występowała w roli petenta, a Prymas stawał warunkami. Chciał wolności przede wszystkim dla Kościoła, a potem dopiero dla siebie.

Po pierwszej części rozmowy wysłannicy Gomułki wyszli z klasztoru, aby z Komańczy porozumieć się telefonicznie ze swoim szefem. Wrócili i zostali zaproszeni na obiad. Ksiądz prymas zarządził, że ma być tak jak zwykle, a nie wystawny, jak myślały siostry. W czasie posiłku toczyły się dalsze rozmowy. Prymas ocenił swoich rozmówców bezbłędnie. Bieńkowski był pogodny i otwarty. Niedługo stał się najbardziej popularnym w społeczeństwie człowiekiem nowej ekipy rządzącej, a potem jej enfant terrible, a wreszcie partyjnym dysydem. Kliszko wydał się Prymasowi ciasny i schematyczny.

Po obiedzie goście wyjechali do Warszawy po ostateczną decyzję

Gomułki, z uwagi na nieugięte stanowisko zajęte przez Kardynała. Zasadniczym warunkiem Prymasa było zniesienie przez rząd dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych z lutego 1953 roku. Prymas domagał się również wznowienia prac Komisji Mieszanej przedstawicieli Rządu i Episkopatu. Żądał również uwolnienia niesłusznie skazanego biskupa Kaczmarska, powrotu na Śląsk biskupa Adamskiego i jego sufraganów oraz wszystkich biskupów usuniętych ze swych diecezji – żądał między innymi powrotu sufraganów gnieźnieńskich na ich stanowiska diecezjalne, przywrócenia prawowitych rządzących diecezji, wznowienia zlikwidowanej prasy katolickiej. Następnego dnia powrócił do Komańczy Zenon Kliszko. Postulaty postawione przez Prymasa Polski zostały przyjęte.

Dnia 28 października 1956 roku Prymas Polski stanął w swoim domu w Warszawie przy ul. Miodowej, a ślad za Nim radio i prasa nadały komunikat Polskiej Agencji Prasowej:

„W wyniku rozmowy przeprowadzonej przez przedstawicieli partii i rządu w osobach Władysława Bieńkowskiego i Zenona Kliszki z Ks. Kardynałem Wyszyńskim, Ksiądz Prymas Kardynał Wyszyński wrócił do stolicy i objął urządowanie. W rozmowie ustalono, między innymi, że pożądanym jest w najbliższym czasie powołanie wspólnej komisji przedstawicieli Rządu i Episkopatu, której zadaniem będzie rozpatrywanie spraw z zakresu stosunków między państwem a Kościołem, wymagających uregulowania.”

► TEKST: ANDRZEJ POTOCKI
ZDJĘCIA: ARCHIWUM ANDRZEJA
POTOCKIEGO / PAULINA BAJDA

Więzienie w leskiej synagodze

Powszechnie sądzi się i jest to potwierdzone w opracowaniach historycznych oraz popularnonaukowych, że wieża leskiej synagogi miała przeznaczenie obronne. To przeświadczenie wynika m.in. z faktu, iż król Zygmunt III Waza w 1526 r. zalecił budowę synagog obronnych włączanych w systemy obronne poszczególnych miast.

Leska synagoga powstała już po wydaniu królewskiego rozporządzenia, stąd kojarzenie jej wieży z funkcją obronną. Wiele jednak przemawia przeciwko tej hipotezie. Przede wszystkim wieża powinna być usytuowana od strony ówczesnych umocnień obronnych, czyli przy którymś z narożników ściany ołtarzowej.

W Lesku usytuowana jest od strony miasta. Nawet rozmieszczenie świetlików przeczy jej funkcji obronnej, bowiem służą one do oświetlenia schodów i nie były przeznaczone jako szczeliny strzelnicze. Ewentualne przeznaczenie obserwacyjne wieży także jest problematyczne, nie miała bowiem ganku obserwacyjnego, a wtopienie jej w bryłę budowli bardzo ograniczało pole obserwacji. Z kolei zbyt mała średnica wieży przeczy jej funkcji schronienia dla zagrożonej napadem nieprzyjaciela ludności. Oczywiście każda budowla murowana o tak ciężkiej bryle jak leska synagoga w razie konieczności mogła być bastionem obronnym. Wyrażone wątpliwości zdają się jednak świadczyć, że budowniczy wieży nie mieli w swoim zamyśle nadania jej ściśle obronnego charakteru. Nie odnotowano także w dziejach miasta przypadku, by wieża ta kiedykolwiek takie funkcje pełniła.

W akcie działu Leska z 1580 r. stwierdzono m.in.: *Wszakoz Żydowkie pod jurysdykcją miejską być nie mają, ani jej podlegają, jeno pod jurysdykcję zamkową.* Jednakże już w XVI w. gminy żydowskie uzyskiwały autonomię w zakresie cywilno-karnym.

Zarządzała nimi grupa *Starszych*, w rękach których spoczywały także uprawnienia sędziowskie wobec Żydów. Zachował się dekret (wyrok) *offici iudaici*, wydany w 1617 r. w Lesku przez doktora żydowskiego ze *Starszymi Żydami*. Był też sędzia żydowski *iudex ludeorum*, powołany przez właściciela miasta. W latach 1612–1614 funkcję tę pełnił Stanisław Raczyński, a później Łukasz Machelski. W zapiskach sądowych miasta Leska z 1657 r. jest kilkakrotnie wspomniane o *starszych* żydowskich: *Z dekretu starszych Żydów liskich, pozwali go do starszych, nie chciał stanąć, prosił starszych o pozwanego, starsi powiedzieli, że on nas nie słucha, bo on już pod innym*



▲ Zdjęcie archiwalne leskiej synagogi – przed rozbudową wieży



▲ Do lochu pod wieżą prowadzi wąskie przejście



▲ Kamienny loch, pod synagogą ma powierzchnię około 6 metrów kwadratowych i wysokości 2,5 m, jest sklepiony kolebkowo

panem. W roku 1653 Józef Łazurów z Leska jest wymieniony jako *Starszy Żydów* w ziemi sanockiej (*senior ludeorum distr. sanocensis*). Wówczas *kahałowi* leskiemu podlegały gminy izraelskie w Baligródzie i Sanoku, zapewne także w Woli Michowej.

W 1660 r. Wojewoda Ziem Ruskich nadał Żydom przywilej zatwierdzony przez króla Jan Kazimierza

w Krakowie, na podstawie którego mogli oni więzić swoich przestępców, chłostać, a nawet obcinać im uszy. Tak więc mieli *Starsi* prawo sądenia członków swojej gminy, tak w sprawach cywilnych, jak i karnych. O tym, że wieże przy synagogach pełniły funkcje więzienia, pisze Majer Bałaban, wybitny historyk żydowski. W tym przypadku chodzi o *carcer judaicum* przy synagodze Izaaka

Nachmana we Lwowie, czyli synagodze „Złotej Róży”, której ścianę ołtarzową skopiowano w Lesku. Skopiowano także ów *carcer judaicum*.

W tamtym czasie ziemia sanocka należała do województwa lwowskiego, a zatem rozwiązania prawne zastosowane we Lwowie najpewniej były przenoszone do innych miast województwa. W sprawach cywilnych Żydzi podlegali tylko sądowi *kahałnemu*. Jeżeli doszło do sporu między chrześcijaninem i Izraelitą, w sytuacji, gdy powodem był chrześcijanin, sprawę rozpatrywał sąd *kahałny*; jeżeli powodem był Żyd, – sąd wójtowski-ławniczy. Od sądu *kahałnego* można było się odwołać do sądu dominialnego. Maurycy Horn pisze: *Niepoprawnych dłużników sadzano w więzieniach. Trzymano ich tam dopóki rodzina nie spłaciła długu lub nie znalazł się bogaty poręczyciel, przyjmujący na siebie zobowiązanie.*

W prawie żydowskim *Miszna* są przewidziane kary więzienia za jego naruszenie. Zgodnie z *Talmudem* przestępca powinien być więziony w ciasnym karcerze *Kippa*. Należało go tam trzymać o chlebie i wodzie.

W Polsce już od wczesnego średniowiecza stosowano wobec przestępców *karę wieży*. Zygmunt Gloger pisze m.in.: *Przy każdym grodzie starano się, aby była wieża, czyli*

stąd karę zamknięcia nazywano wieżą. Wieża jako więzienie dzieliła się na górną i dolną. Górna była przeznaczona na więzienie cywilne i jeżeli nawet były w niej duże okna, nie zakładano w nich krat. Odosobnienie w górnej wieży nie było zbyt uciążliwe, bowiem skazani mogli być odwiedzani o każdej porze przez rodzinę i przyjaciół. Natomiast wieża dolna *infundo* była więzieniem kryminalnym. W zasadzie był to loch pod ziemią, pozbawiony okien, dostępu światła, ciasny i wilgotny. Pod wieżą leskiej synagogi jest kamienny loch o powierzchni około 6 metrów kwadratowych i wysokości 2,5 m, sklepiony kolebkowo. Wejście do niego znajduje się w narożniku sali modlitewnej. Posiada także otwór łączący go z wieżą, przez który można było podawać jedzenie i zabierać nieczystości.

Kiedy w 1764 r. gmina żydowska w Lesku utraciła swoją autonomię, wieża synagogi przestała pełnić funkcję więzienia dla Żydów. W czasie przebudowy po 1838 r. obniżono ją o górną kondygnację – więzienie górne. Lochu jednak nie zasypano, może znajdując dla niego jakąś nową funkcję. W czasie restauracji synagogi w latach 1960–1963 odtworzono górną kondygnację wieży, nadając jej pierwotny wygląd.

ŻYC Z PASJĄ

► TEKST I ZDJĘCIA: GRAŻYNA
KAZNOWSKA

Uherce Mineralne, dom prawie przy głównej drodze, a w nim, na poddaszu, z wiodącymi doń stromymi, klimatycznymi schodami, mała galeria. Przed domem wita mnie On – Stanisław Franciszek Jaworek – pseudonim artystyczny „Czerkiz”. Dla mnie to człowiek i artysta w wiecznej drodze, który rok temu zatrzymał się na przystanku życiowym, mającym na imię „matka”. Jak długo tu pobędzie? Czas pokaże. Wchodzę na górę i staję u wrót sanktuarium sztuki. W prawdzie nie ma tego za wiele, ale każda z prac przyciąga wzrok, każda mówi, bije lub nawet krzyczy swym wyrazem.

Panie Stanisławie trafiłam tu ponieważ jest Pan osobą, o której – używając sloganu – „zaczyna się mówić” w artystycznym świecie bieszczadzkiem. Pewnie dlatego, że pojawiłem się tutaj niedawno.

Co to znaczy „pojawilem się”. Generalnie z Uherzec Mineralnych wyjechałem w latach osiemdziesiątych. Dokładnie po ukończeniu szkoły podstawowej wyjechałem w świat. Pierwszy był Tarnów i tamtejsza szkoła plastyczna, która jednak nie za bardzo odpowiadała mojej naturze, gdyż meblarstwo i stolarstwo, to nie moja bajka. Szybko więc przenieśliśmy się do Zakopanego do „Kenara”.

Wy tłumaczmy czytelnikom, że wspomniany „Kenar”, to jedno z bardziej prestiżowych w tamtych latach liceum, a obecnie Zespół Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem.

Tak. Trafiłem na kierunek rzeźba, która znów okazała się nie trafiona, gdyż ja generalnie od urodzenia jestem malarzem i to medium mi najbardziej odpowiada.

”

Nigdy nie miałem dylematu jak inne dzieci kim będę i co będę w życiu robił. Zawsze wiedziałem, że będę malować.

Hmmm, co to znaczy urodzony malarz?

Oznacza to, że od najmłodszych lat rysowałem, malowałem na czym



▲ Ten obraz ma już swój tytuł „Szaman”. Rozpocząłem go malować w Londynie, kończę go właśnie w Uhercach – mówi Stanisław Franciszek Jaworek

się tylko dało i gdzie się tylko dało. Ja nigdy nie miałem dylematu jak inne dzieci kim będę i co będę w życiu robił. Zawsze wiedziałem, że będę malować. Wiedziałem też, że jestem jaki jestem i nie będę się zmieniał dla nikogo i niczego. Będę malował.

Nie wierzę. Już jako małe dziecko?

Ja jestem wodnikiem (od red. znak zodiaku), więc trochę w innych przestrzeniach operuję niż zdecydowana większość ludzi.

Jak mam rozumieć pojęcie, że operuje Pan w innych przestrzeniach?

Mam swój świat, który jest wykreowany przeze mnie. Żyjąc w pełnym okrucieństwie świecie 3D, potrafię sobie doskonale radzić, gdyż mam wewnętrzny i tylko mój azyl.

Sama jestem fascynatką zakopiańskiego „Kenara”, poprzez różne projekty, które wspólnie realizowaliśmy, dlatego jestem ciekawa. Jak Pan tę szkołę odbiera?

Po prostu źle, gdyż w czwartej klasie wyrzucono mnie z mego malarstwa, chciano mnie się pozbyć.

A co Pan narozrabiał?

(śmiej) Ja nic nie narozrabiałem. Ja po prostu żyłem, w przeciwieństwie do innych uczniów, nauczycieli, którzy byli „martwi”. Nie podobało się to systemowi, dyrekcji.

Co trzeba robić żeby „żyć”?

Być sobą. Mieć kontakt z własnym sercem. Nie dać się zmanipulować. Nie iść za trendami i modą. Ja zawsze się buntowałem. Jeszcze tu w Uhercach

pojawiały się moje pierwsze bunty. Pewnie jest też tak dlatego, że u mnie istnieje jedyna obsesja – obsesja wolności.

No to czym dla Pana jest wolność? I gdzie kończy się wolność każdego z nas? Gdzie jest miejsce dla drugiego człowieka i jego poczucia wolności?

To, że mogę sam o sobie decydować. Jeżeli żyję zgodnie z uniwersum, to żyję też w zgodzie z drugim człowiekiem i jego prawami, tak więc nie ma tu sprzeczności. Pomimo tego, że mam ogromnie szerokie kontakty z ludźmi z całego świata, chyba nie doświadczyłem problemu ze ścierniem się przekonaniom wolnościowym, a może po prostu tego nie pamiętam. A jak nie pamiętam, to znaczy, że były one mało istotne.

Przepraszam za takie „wstawki”, ale ja lubię wkładać kij w mrowisko, dlatego spytam. Boi się Pan czegoś?

Nie. Strach jest złą energią. Strach paraliżuje. Odbiera rozum. W obecnych czasach strach jest specjalnie generowany przez różne systemy. Z resztą my wychowani jesteśmy w strachu. Od dzieciństwa karmi się nas strachem, w domu, szkole, kościele. Ja stworzyłem sobie swój własny kokon, do którego nie dociera strach innych ludzi i wszechobecna energia zła. Jestem od tego wolny.

Nie ukrywam, że ta wolność bije z Pana obrazów, które przemawiają czasami symbolem, czasami specyficznym spojrzeniem na sceny obyczajowe, czasami grą światła i cienia. Jak Pan do tego kunsztu sztuki doszedł.

Mój chaos

Długą drogą, ciągłą pracą nad technikami malarskimi, studiowaniem dzieł mistrzów. Jednak też i pomocą wspaniałych ludzi. To od nich nauczyłem się bardzo wiele. Po nieudanych edukacjach artystycznych w Polsce wyjechałem do Sztokholmu. Mieszkałem w domu muzyków grających w filharmonii, którzy mieli piękną córkę, studiującą śpiew operowy – Oliwię, z którą wyjechałem do Italii na wakacje i tam zostałem. Rok malowałem w pracowni u Tomka Hołujza z Osjanu (od red. polski zespół muzyczny grający od lat 70-tych), mieszkałem na luksusowej wyspie, jeździłem rowerem pokrytym 24 karatowym złotem przez mego kolegę artystę (śmiej). Potem był Rzym – 10 lat, Italia – Sardynia – Sassari, Alghero, Szwecja – Sztokholm, Anglia – Londyn i Polska – Zakopane.

To gdzie lub dokąd Pana tak gna w życiu?

Mnie gna wiatr. Ja jestem eter, umysł. Moja konstrukcja psychofizyczna jest związana z powietrzem, a powietrze jest nieograniczone. Nie mogę więc za długo mieszkać w jednych przestrzeniach. Nie kieruje się emocjami. Jestem wodnikiem, a on jest związany z nieograniczonym powietrzem. Dlatego też ja nie mogę się ograniczać. Nie mogę i nie chcę. Nie ukrywam, że już tutaj się duszę. Nie wiem czy znów gdzieś nie pojedę.

Ale to chyba smutno jak nie ma emocji, jeśli ich w duszy brak. Absolutnie nie. Bogate wręcz. Emocje zabijają. Emocje trzeba kontrolować.

A czym jest w takim razie według Pana miłość?



▲ Jaworek w pracy nie ogranicza się jednak tylko do płótna, arkusza, czy farb. Zajmuje się też grafiką komputerową, bo tworzy efekty specjalne na swoje potrzeby

(śmiej) Miłość to chwilowa ekstaza hormonów, feromonów itp. Piękna choroba, opisywana w poezji, ale lądowanie po niej jest jak po amfetaminie. Jest takie ciężkie, że można wpaść w depresję.

Czyli jednak? Jednak to Pana dotyka? Czyli jednak Pan tego doświadcza.

Oczywiście że doświadczam, nawet często. Nie ukrywam, że tyle w swym życiu doświadczyłem różnych związków, relacji, partnerek, że wiem co mówię. Można się wspaniale czuć, bawić, bo życie to jest zabawa. Według mnie chrześcijańska religia specjalnie została narzucona Słowianom, aby zniszczyć formy radości i zabawy. A przecież my Słowianie lubimy się bawić, a tu nas wszyscy zamykają, ograniczają. Obserwujemy z resztą to samo tu i teraz. Zamknąć, zniszczyć, zniewolić. Ja się lubię bawić życiem, ale oczywiście bawię się tak, aby nie czynić krzywdy innym ludziom, którzy dookoła mnie są. Nie można przecież robić krzywdy drugiemu człowiekowi, bo prawo rezonansu, prawo karmy zawsze do nas wraca. Trzeba więc umieć balansować.

A czy myśli Pana czasami uciekając w dal, w przyszłość – jaki będę? Co będę robił? W jakim stanie fizycznym i psychicznym?

Nie. Ja takich myśli nie mam. Jestem tu i teraz. Przeszłość jest dla mnie zamknięta, a przyszłość nie istnieje.

Czy mam rozumieć, że Pan nigdy nie wspomina?

Nie! Bo to jest strata energii. Oczywiście, że czasami myśli uciekają wstecz, ale nie na zasadzie rozpamiętywania, pławienia się.

To w takim razie jak Pan wycisza się przed snem, bo ja właśnie często wspomina, planuję, analizuję.

Stosuję różne ćwiczenia, sposoby na wyciszenie, metody mentalne. Ponadto myślę np. o obrazie, o jakichś projektach, ale to nie tak, że tkwię w tym i rozmyślam, bo ja sam jestem myślą.

ŻYC Z PASJĄ

Święty

Świetnie się z Panem rozmawia i widzę, że filozofia to Pana drugie ja. Jednak pojawiłam się tu „u artysty”. Wróćmy więc do Pana twórczości. Rozglądając się po pracowni widzę jakieś strzykawki wypełnione próbkami farb, czy to znaczy, że Pan cały czas poszukuje, eksperymentuje? Może nie tak. Po prostu jak sam wykonam sobie kolor, to jestem jego pewny. Sam więc ucieram farby, przygotowuję grunty, płótna, pigmenty. Maluję wszystkimi technikami, jednak generalnie przeważa olej. Interesuje mnie też akryl i akwarela. Trochę mniej tempera, ale też popełniałem prace tą techniką. Jednak aby

”

Jak sam wykonam sobie kolor, to jestem jego pewny. Sam więc ucieram farby, przygotowuję grunty, płótna, pigmenty.

opanować cały ten wachlarz malarzski, trzeba mieć na to czas i spełnione pewne warunki. Osobiście wiem, iż gdybym musiał iść na co najmniej 8 godzin do jakiejś pracy i jeszcze tracił czas na dojeżdżanie, to niemożliwa byłaby moja twórczość, gdyż ona praktycznie pochłania mnie bez reszty. Dlatego też uważam, że artysta powinien mieć, tak jak to bywało dawniej, swojego marszanda, mecenasa. Musi być więc albo osoba, albo instytucja, albo fundacja, która się „opiekuje” artystą.

A kobieta? Też może być marszandem?

Nie ma znaczenia, choć z kobietami jest pewien problem, bo one się zakochują. Oczywiście, że są boginie sztuki, które potrafią rozdzielić jedno od drugiego. Ja miałem to szczęście, będąc w Londynie, że taką właśnie miałem. Miała na imię Greta i przez lata była moim „manage”.

Czy maluje Pan czasami kopie?

Nie, nie, nie. Kiedyś, gdy miałem potrzebę potwierdzenia swego warsztatu to tak. Bo każdy artysta tak powinien zaczynać. Kopie dużo uczył i polecam młodym adeptom, jeśli chcą poważnie podejść do rzemiosła.

Siedzę naprzeciwko obrazu, który ma niesamowite światło. To prawdziwy kunszt umieć tak je wydobyć na obrazie. Co to za uliczka?

Nie pamiętam. To jakaś uliczka w centrum Rzymu, którą przemierzałem tysiące razy.

Lubi Pan malować architekturę? Generalnie ja nic nie lubię w malarstwie. Nie mam ulubionego stylu, kierunku. Wszystko dla mnie jest tłem: architektura, pejzaż. Nie lubię typowego realizmu. U mnie w obrazach jest dużo chaosu. Lubię łączyć, odczuwać i ujawniać swoją własną przestrzeń.

Czym dla Pana jest więc chaos?

Jest moim uporządkowaniem. Ja go bardzo rozumiem. To jest mój święty chaos. Jestem chodzącym sacrum. Reszta poza mną jest profanum. Ształugi dla mnie są ołtarzem. Tu się dzieją boskie rzeczy. Jednak daje mi to też pokorę. Nie należę do ludzi chełpiących się, biegających po wsi i opowiadających jaki to jestem wielki. Ludzie i tak to mają w tak zwanym poszanowaniu. Oni mnie nie rozumieją, ale ja ich rozumiem i tym się właśnie różnimy, ale tylko tym. Bo tak naprawdę w wyższym wymiarze wszyscy jesteśmy tacy sami. Dlatego nie warto wynosić się ponad siebie.

Piękne słowa, ale znów uciekamy w filozofię życia. Powróćmy do sztuki. Patrzą teraz na obraz, który jest w trakcie tworzenia. Co w tym chaosie chciałby Pan przekazać odbiorcy?

Ten obraz ma już swój tytuł „Szaman”. Rozpocząłem go malować w Londynie, kończę go właśnie w Uhercach. Ukazuje w nim mój świat, za którym trochę podążam. Różnymi sposobami podążam do świata nieodkrytego na co dzień. Penetruję w nim nieznane przestrzenie, eksperymentuję. Bawię się w nim kolorem, formą, narracją, operuję symbolami, totemami. Praca nad takim obrazem daje mi wielką satysfakcję.

Jakie malarstwo w takim razie Pan woli symboliczne, czy w realistyczne.

To zależy jak się nastawię. To nie ma dla mnie znaczenia. Bardzo płynnie potrafię przechodzić od jednej formy do drugiej. Zależy to od moich klimatów, również od zamówień. Choć przyznaję, że nie tworzę zamówień stricte pod klienta. On może mi tylko zasugerować, reszta należy już do mnie.

Patrząc na te obrazy widzę w nich wiele scen rodzajowych, obyczajowych, a na nich postaci ludzkie. Anatomie człowieka ma Pan opanowaną do perfekcji, co wcale nie jest takie łatwe. Długo Pan do tego dochodził?

Długo to słowo na wyrost, bo ja nigdy długo nad czymś nie pracuję. Jakoś wiele rzeczy mi łatwo przychodzi. Oczywiście, że pracowałem nad poznaniem anatomii, struktury kostnej, mięśniowej, bo to są podstawowe sprawy w malarstwie i nie tylko tu. Każdy adept musi je znać. Dotyczy

to nie tylko anatomii dorosłego człowieka czy dziecka, ale też anatomii zwierząt. Dlatego w tej nauce ważny jest akt, gdyż on jest formą najtrud-

”

U mnie w obrazach jest dużo chaosu. Lubię łączyć, odczuwać i ujawniać swoją własną przestrzeń.

niejszą. Podobnie z resztą jak i nauka martwej natury, studium pejzażu, impresjonizm, aby gonić za wspomnianym tu przez Panią światłem. Dla mnie więc nie ma dziś problemu, ale to tylko dlatego, że kiedyś poświęcałem temu ogrom czasu. Nie ograniczam się jednak tylko do płótna, arkusza, czy farb. Zajmuję się też grafiką komputerową, bo tworzę efekty specjalne na swoje potrzeby. Tak więc jak Pani widzi jedną nogą jestem w XXI wieku, a drugą w renesansie czy baroku (nawiązując do moich figuratywnych obrazów z okresu londyńskiego). I może dlatego moje obrazy są ciężkie, oczywiście w formie, a nie wadze.

A skąd się ten barok w Pana twórczości wziął?

W Uhercach jest kościół neobarokowy, w którym jako młody chłopak służyłem do mszy. Spędziłem tam wiele czasu, można powiedzieć, że wychowałem się przy baroku. A ponieważ moim podstawowym zadaniem jako ministranta było siedzenie w komezce, gapiłem się więc na ołtarz, który wtedy jeszcze był złoty, prawdziwie barokowy z błękitnymi kolumnami i wsłuchiwałem się w muzykę organową. Ta muzyka do dziś jest dla mnie bardzo ważna.

Maluje Pan już pewnie ponad 40 lat, a może i dłużej. Potrafiłby Pan rzucić przybliżoną liczbę wykonanych obrazów i prac? Wiem, że to jest może i niemądre pytanie, ale może czytelników zainteresuje.

No mam w chwili obecnej 60 lat, tak więc pewnie maluję trochę dłużej. Ja nie jestem tytanem pracy, to nie w moim stylu. Na przełomie lat 80–90 miałem uliczną galerię z kolegami na Krupówkach w Zakopanem. Ale to była chałtura, aby przeżyć. Mam dużo obrazów, pewnie w tysiącach trzeba je liczyć, oczywiście rozmieszczonych po całym świecie, tam gdzie byłem ale i tam gdzie nie byłem.

Zbliżając się pomalutku do finału naszej bardzo ciekawej rozmowy zapytam. Skąd pomysł na powrót do rodzinnego miejsca, do Uherzec Mineralnych?

Wróciłem tylko dlatego, bo mama zadzwoniła do mnie w tamtym roku w lutym, miesiąc przed epidemią, abym przyjechał bo brat z siostrą

chęć ją zamknąć do szpitala psychiatrycznego, w celu przejęcia majątku, bo myśleli że nie wrócę z UK. A ponieważ ja doskonale wiem, że moja mama jest zdrowa na umyśle, jest też artystką, robi różne ciekawe rzeczy, ma 83 lata, jest żwawa, po prostu normalnie myśląca – nie mogłem na to pozwolić, musiałem wrócić. Zostałem więc po latach Londyn, tak z dnia na dzień. Prozaiczna rzecz, musiałem zająć się matką. Nie mogłem postąpić inaczej. Przecież mamie trzeba pomóc. Oczywiście uczyniłem to wbrew swojej woli i tak można powiedzieć tkwię.

No i właśnie. Co Pan robi tu i teraz?

Nic nie robię. Czekam na Godota (śmiech).

No przecież maluje Pan? Miał Pan wystawę, brał Pan udział w Dniu Otwartym Synagogi leskiej, i tak jak wspomniałam „zaczyna się o Panu mówić”.

Tak! Teraz zabrałem się za malowanie. Zainteresowała się też mną Telewizja Rzeszowska i zrobiła krótki reportaż. A propos udziału w Dniu Otwartym, to nie ukrywam, że bardzo dobrze współpracuje mi się z panią Agnieszką Nanaszko – dyrektorką BDK, świetna, kreatywna osoba. Jestem otwarty na współpracę.

A proszę mi powiedzieć, pomimo tego, że Pana zawsze po świecie gna, ma Pan jakiś pomysł na uherecki pobyt?

Skrzyżowanie Ustrzyki – Solina – Myczkowce, to wspaniałe miejsce na tego typu inicjatywę. Chcę sobie stworzyć w Uhercach stałą bazę, aby nie pętać się już po tym świecie, świecie w którym zawsze będę obcy i będę u kogoś na łasce.

Teraz już nie?

Wcześniej też nie byłem, albo byłem na tyle, na ile było mi to wygodne. Nie jestem masochistą i wygodą jest dla mnie ważna. Muszę być zadowolony z życia. Dojrzałem więc do tego, że jest czas i koniunktura, żeby tutaj stworzyć sobie studio i galerię autor-ską. A po moim wniebowstąpieniu będzie tu muzeum. Poza tym chcę teraz trochę podzielać w tym naszym pięknym regionie podkarpackim, trochę namącić, pokazać też co poniektóremu, że można inaczej żyć. Są tu ciekawe klimaty, są też fajni artystyczni ludzie, tak więc – dlaczego nie? Bieszczady to teraz dobry czas dla mnie.

Czyli jednak koło się zapętleło?

Tak koło się zapętleło. To oczywiście nie oznacza, że nie będę jeździł po świecie, a jeśli nadal kultura będzie miała jakieś znaczenie, bo czas jest bardzo dziwny, to będę tu bardzo aktywny, bo mam ochotę na to i jestem na to otwarty. Z resztą pierwsze jaskółki mej aktywności już są. Za chwilę, na wiosnę, zorganizowana zostanie przez Fundację Humana Mundi i Centrum Kultury i Nauki w Przemyslu moja wystawa w przemyskim zamku. Szykuje się ciekawa impreza.



▲ Uliczka w centrum Rzymu, którą malarz przemierzał tysiące razy

Mam kawałek ziemi zakupiony przy głównej drodze, przy której planuję postawić galerię i pracownię. Nie wiem jak to zrobię, bo nie mam odłożonej jakiejś większej gotówki. Miejsce jest bardzo dobre, bo w sezonie przejeżdża tędy tysiące samochodów.

Na którą już Pan dzisiaj zaprasza. A ja z całego serca życzę Panu realizacji planów, trzymając za to mocno kciuki i dziękując za ciekawą rozmowę Tak, serdecznie zapraszam, i ja dziękuję Pani za wspaniałą rozmowę.

WSPOMNIJMY

Tadeusz Domożyk (1946-2021)

„Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma”

W. Szymborska

► TEKST: PHM. MAŁGORZATA KOWALSKA – Z-CIA KOMENDANTA HUFCA LESKO, JAN KOWALSKI – PRZEW. RADY PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA
ZDJĘCIA: ARCH. MAŁGORZATY KOWALSKIEJ

„... i uporczywie go nie ma” – trudno pogodzić się nam wszystkim, którzy mieliśmy szansę współpracować z Tadeuszem z tą myślą. Jeszcze trudniej pisać o Tadeuszu w czasie przeszłym. Tak bardzo wrósł w leski i bieszczadzki krajobraz, w życie społeczne, ale przede wszystkim w naszą harcerską społeczność, której stał się nieodłączną częścią.

Tadeusz to postać nietuzinkowa – otwarty, pogodny i obdarzony wspaniałym poczuciem humoru. Ta pogoda ducha i dystans do siebie samego, były jego znakiem rozpoznawczym.

To wspomnienie nie będzie notką biograficzną, suchymi faktami z bogatego życia naszego druha, komendanta, przyjaciela. Może kiedyś te fakty zbierzemy i przedstawimy, teraz jednak zbyt dużo jest w nas emocji, żałoby i wielkiego smutku.

Harc mistrz Tadeusz Domożyk – stopień instruktora ZHP jest nierozdzielnie z nim związany, bo harcerstwo, służba, wychowywanie młodych – to jego życiowa pasja. Pełnił różne harcerskie funkcje, począwszy od drużynowego harcerzy, poprzez długoletniego, bo 21-letniego komendanta Hufca Lesko, aż po członka władz Komendy Chorągwi i na szczeblu centralnym członka Centralnej Komisji Rewizyjnej. Nie do funkcji przykładał jednak największą wagę. Zuchy i harcerze – to im poświęcał najwięcej swego czasu i energii. Trudno byłoby policzyć wszystkie zbiórki harcerskie, które poprowadził; wszystkie biwaki, które zorganizował; wszystkie kilometry przebyte podczas harcerskich rajdów, wszystkie obozy krajowe i międzynarodowe, wszystkie zuchy i wszystkich harcerzy, od których odbierał obietnicę zachowania oraz przyrzeczenie harcerskie i w końcu wszystkich swoich następców – instruktorów, którzy zawsze mogli liczyć na jego wsparcie i pomoc.

Tadeusz całym swoim życiem uosabiał harcerskie ideały służby innym. Przez cały czas wspierał kolejne komendy hufców – motywował, mobilizował, pilnował terminów, pomagał programowo i organizacyjnie. Myślał o wszystkich – od najmłodszych zuchów do seniorów. Dbał



▲ Ogólnopolski Rajd Zwycięstwa – 1978 r.



▲ Bieg patrolowy – Uherce 2005 r.

o to, by praca każdego była doceniona. Wielką wagę przykładał do obecności władz hufca podczas każdego, nawet mniejszego wydarzenia w gromadach zachowujących czy drużynach harcerskich. Gdy członkiem komendy hufca na wyjazd nie pozwalały obowiązki zawodowe, on zawsze był gotowy by jechać i uczestniczyć w obietnicy, przyrzeczeniu, ognisku, czy wieczornicy. Jego gawędy były zawsze barwne i trafiały do serca każdego. Często przypominał postaci dawnych drużynowych i instruktorów, dbał o to, by harcerze pamiętali, kto zakładał i prowadził drużyny w ich środowisku. Potrafił też wokół hufca zgromadzić liczne grono seniorów harcerskich i przyjaciół harcerstwa. Coroczne wspólne koładowanie było okazją do takich spotkań. Dbał o to, by na miarę swoich możliwości wszyscy mogli uczestniczyć w harcerskim życiu.

Z harcerstwa wynikała pasja Tadeusza do działalności społecznej. Wspólnie ze swoją żoną Anią, byli realizatorami wielu projektów Stowarzyszenia „Edukacja i Rozwój”, których celem była aktywizacja seniorów. To właśnie podczas działań projektowych – swoją pasję do działalności wolontariackiej przekazywali zarówno

młodszym, jak i starszym. Spotkania, szkolenia, kursy, wiele wspólnych wyjazdów i przegadanych godzin. Tadeusz był świetnym gawędziarzem i osobą, która potrafiła współpracować z wszystkimi, niezależnie od poglądów politycznych.

Podróżowanie to kolejna pasja Tadeusza. Podczas swoich licznych podróży, które zawsze odbywał w towarzystwie swojej żony – Ani, odwiedził wiele zakątków Polski i wiele europejskich krajów. Pochodził z dalekiego Chełmna, o którym często wspominał, jednak to z Bieszczadami związał swoje życie i działalność i tu udał się w swoją „ostatnią podróż” – spoczął na leskim cmentarzu.

Harcerzem pozostał do końca swojego pięknego życia.

Kiedy tracimy kogoś bliskiego, zawsze boleśnie przeżywamy tę stratę, ale takie wydarzenie stanowi jednocześnie dla nas wyzwanie, aby zachować tę osobę w naszej pamięci. Jak pisze poetka:

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”

Drogi Tadeuszu odpoczywaj w pokoju i trwaj w naszej pamięci.



▲ Rajd Hufcowy – 1984 r.



▲ Rajd Zwycięstwa – 1988 r.

Żegnamy trenera

31 sierpnia zmarł trener żeńskich drużyn młodzieżowych Sanovii Lesko Bogdan Kłosowicz. O tym smutnym wydarzeniu poinformowali zawodnicy i trenerzy Szkółki Piłkarskiej „Wilczki” Lesko.



„Z ogromnym niedowierzaniem, szokiem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Trenera, Wychowawcy, Członka Zarządu a przede wszystkim Przyjaciela „Wilczków” – Bogdana Kłosowicza. Wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze kondolencje składamy Żonie, Dzieciom, Rodzicom, Siostrze oraz Całej pogrążonej w smutku Rodzinie. Dzieci, Rodzice, Trenerzy oraz Współpracownicy z Szkółki Piłkarskiej „Wilczki” Lesko.”

Bogdan Kłosowicz pracował również jako ratownik w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Sanoku. Polskie Stowarzyszenie Dekarzy – Oddz. Podkarpacki, którego członkiem był pan Bogdan organizuje zbiórkę pieniędzy dla rodziny zmarłego kolegi.

„Bogdan osierocił dwoje nieletnich dzieci. Pogrążona w żalu rodzina z dnia na dzień straciła ukochanego męża i cudownego ojca. Dlatego postanowiliśmy pomóc i stworzyć tę zbiórkę. Jeśli również i Wy chcecie dołożyć swoją cegiełkę, tu macie taką możliwość.” Zbiórka jest organizowana na stronie – pomagam.pl/pomagamyklosowicz

KULTURA

► TEKST I ZDJĘCIA: REMIGIUSZ
OGONOWSKI

Narodowe Czytanie wybitnej literatury polskiej, na trwałe wpisało się w kalendarz wydarzeń kulturalnych w całej Polsce. Ranga wydarzenia ma charakter powszechny i w swym założeniu propaguje czytelnictwo. Siłą rzeczy leskie bibliotekarki od 2012 roku, czyli od kiedy impreza zaczęła swój początek, starannie przygotowują się do wydarzenia.

W tym roku do Narodowego czytania, została wybrana „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Tym razem odbyło się ono w centrum Leska, w sąsiedztwie pomnika „Książki” – jednego z nielicznych takich w Polsce. Leskie bibliotekarki wraz z grupą zaprzyjaźnionych osób, skupionych wokół grupy teatralnej działającej pod auspicjami, przystąpiły do czytania „Moralności pani Dulskiej”. Forma przedstawienia tego nieśmiertelnego tekstu miała znamiona sztuki teatralnej, ponieważ czytanie odbywało się na tle scenografii, z podziałem na role, dzięki czemu inscenizacja znacznie zyskała na swym przekazie.

Narodowe Czytanie w Lesku zaczęło się w samo południe, pogoda dostosowała się przyjaźnie do imprezy i co rusz leski rynek wybuchał salwą śmiechu. Impreza była nagłaśniana, ale spotkanie było kameralne i dyskretne.

Ale nie tylko czytanie odbyło się w ramach akcji Narodowego Czytania – imprezę uświetniła również reprezentacja chóru „Leskowanie”, która wiązką polskich przebojów przykuła uwagę przechodniów i dała śpiewny początek wydarzeniu. Wszyscy uczestnicy świetnie wcielili się w swoje role, szczególnie rola Dulskiego, która opierała się jedynie na spacerowaniu po mieszkaniu Dulskich i wypowiedzeniu jednego zdania, rozbawiła widzów. Wraz z oprawą muzyczną leskie czytanie rozbrzmiewało na rynku dwie godziny przyciągając uwagę jeszcze dość sporej grupy weekendowych turystów i oczywiście mieszkańców Leska, którzy w sobotnie południe licznie spacerują po miejskim deptaku.

Pani Dulska w plenerze



▲ Wraz z oprawą muzyczną leskie czytanie rozbrzmiewało na rynku dwie godziny przyciągając uwagę jeszcze dość sporej grupy weekendowych turystów i oczywiście mieszkańców Leska

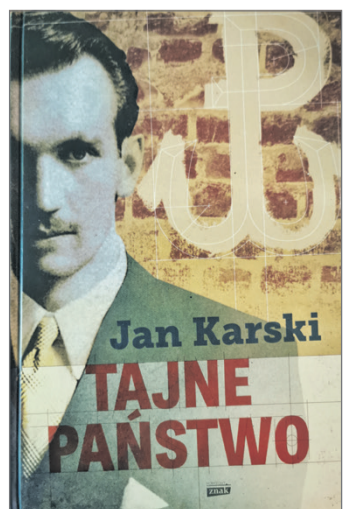


▲ Imprezę uświetnił występ chóru „Leskowanie”, który wiązką polskich przebojów przykuł uwagę przechodniów i dała śpiewny początek wydarzeniu

– Celowo imprezę wyprowadziliśmy z biblioteki – mówi dyrektor Maria Petka-Fundanicz. – Bardziej w swym założeniu zależało nam na przechodniu, aby zatrzymał się choć na kilka minut i wsłuchał we wciąż niestety aktualną prozę

Zapolskiej. Ukazująca ludzką hipokryzję i niestety sporo prawdy o nas „Moralność pani Dulskiej” weszła do kanonu literatury „wiecznie żywej”, ale skoro często śmiech przetrwała się w płacz, to wraz z pisarką uśmiechajmy się przez łzy.

BIBLIOTEKA POLECA



TAJNE PAŃSTWO
Jan Karski

źródło: Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego

Tę książkę czyta się jednym tchem. Napisana językiem dynamicznym, trzymającym w nieustannym napięciu przedstawia losy autora, który pisze we wstępie, że... „moim szczerym zamiarem było opisanie tylko osobistych przeżyć...”. Z dnia na dzień marzenia młodego, wykształconego chłopaka o pracy w dyplomacji rozsypują się w pył, podobnie jak marzenia innych w tamtym czasie. Podejmuje walkę, ale nie zbrojną, zostaje kurierem, który przemierza Europę jako emisariusz. Utrzymuje kontakt między władzami konspiracyjnymi, a Rządem RP na Uchodźctwie. Złapany i torturowany przez Niemców, bojąc się, że dłużej nie wytrzyma bólu i zdradzi, targa się na własne życie. Rzykując przedostaje się dwukrotnie do getta, a następnie do obozu przejściowego niedaleko Bełżca. Jako naoczny świadek zagłady Żydów, spotyka się z głowami państw, politykami, kluczowymi organizacjami alianckimi, próbując ich nakłonić do zdecydowanych działań. Warto zwrócić uwagę, że Jan Karski napisał tę książkę w wieku trzydziestu lat. Wszystkie jego dokonania i przeżycia były więc bardzo żywe i przedstawione z perspektywy młodego, ale jakże dojrzałego człowieka. W Polsce książka została opublikowana dopiero w 1999 r., 55 lat po jej pierwszym wydaniu w Stanach Zjednoczonych i ponownie w nowym tłumaczeniu w 2014 r.

KULTURA

Wrzesień kryminalny i/lub poetycki



► TEKST I ZDJĘCIE: PIMBP LESKO

Jesień jest wyśmienitą porą roku, by czytać. Dłuższe, chłodniejsze wieczory, ciepłe koce i gorące herbaty... A spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki stwarzają świetną atmosferę, by wrażeniami z lektury podzielić się z innymi książkowymi zapaleńcami. W tym miesiącu na tapecie znalazły się dwie zupełnie różne pozycje: „Pod słońcem” – szczególnie rodzaj sagi oraz kryminał „Jedynym mianownikiem jest polskie autorstwo.

Ryszard Ćwirlej – wykładowca uniwersytecki i dziennikarz, jeden z najpopularniejszych autorów kryminałów w Polsce – jest znany przede wszystkim z osadzonych w Poznaniu kryminałów retro.

„Jedynym wyjściem” to powieść współczesna, z sympatyczną posterunkową Anetą Nowak na pierwszym planie. W małym miasteczku niedaleko Poznania zostaje porwany syn miejscowego biznesmena. W tym samym czasie znika bez śladu młoda kobieta. Śledztwo rusza pełną parą, gdyż „można pić przed pracą, w trakcie pracy i po pracy, byle nie kosztem pracy!”

Leskim czytelnikom spodobał się humor, którym autor przełamował zgrabnie poprowadzoną fabułę. Ci, którzy mają za sobą cykl milicyjny autora cieszyli się, że współcześnie wrócili prawie wszyscy jego bohaterowie; w różny sposób znaleźli dla

siebie miejsce w nowej Polsce. Zainteresowani będą śledzić losy posterunkowej w następnych tomach (ukazały się już trzy).

Autorka „Pod słońcem” Julia Fiodorczuk jest poetką i pisarką, laureatką szeregu nagród, w tym Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej (2018), do której zresztą krytycy często ją porównują. Popularyzuje pojęcie ekopoetyckiego – nurtu zapoczątkowanego w literaturze anglosaskiej i starającego się opisać relacje świata natury i człowieka jako spójnej i wspólnej przestrzeni.

„Pod słońcem” to opowieść uplecioną z ludzkich historii na tle powojennej Polski na Podlasiu (ale nie tylko) – o prawdziwym i nieupiększonym życiu, którego bohaterami są nie tylko ludzie ale i przyroda, krajobrazy i zwierzęta.

Klubowiczów zauroczyła! W piękny sposób ukazała losy pełnokrwistych postaci mieszając realizm z tym, co niewypowiedziane i czego doświadcza się tylko sercem. Zauważono, że jednym z bohaterów zbiorowych „Pod słońcem” oprócz historii i pamięci są nauczyciele, postacie nietuzinkowe i pedagogicy z powołania; sama powieść to swoisty hołd im złożony (autorka pochodzi z nauczycielskiej rodziny). Książka jest napisana pięknym językiem. Niektórzy pod wpływem lektury sięgnęli do starotestamentowej Księgi Koheleeta, do której odsyła sam tytuł oraz wiele powieściowych aluzji. „Pod słońcem” zdecydowanie zapada w pamięć i nie będzie dla czytelników ostatnim spotkaniem z Julią Fiedorczuk.

Plany czytelnicze związane z omówionymi książkami zapisane, nowe pozycje lekturowe wzięte, obietnica pojawienia się na następnym spotkaniu złożona – widzimy się w październiku!

REPORTAŻ

TEKST I ZDJĘCIA: HUBERT LECH

Leszczanin zdobywa **alpejskie szczyty**

Każdy sukces mieszkańca naszej gminy cieszy, tym bardziej jeśli na ten sukces pracuje latami. Takim człowiekiem jest Hubert Lech, który początkiem września udał się do Szwajcarii, by stawić czoła dwóm czterotysięcznikom. Wyjazd udany, choć nie bez przygód, ale przecież o nie właśnie chodzi. Gratulujemy Panu Hubertowi i mocno dopingujemy przy kolejnych przedsięwzięciach. Tymczasem zapraszamy do lektury wspomnień naszego mieszkańca z alpejskiej wyprawy. Kto wie, może zaszczepi w Was bakcylię wspinaczki wysokogórskiej.

W wrześniowy wyjazd w Alpy Szwajcarskie do doliny Mattertal (jednej z dolin bocznych wielkiej doliny Rodanu, kantonu Valais/Wallis) odbył się w dniach 2–7 września 2021 roku. Naszym celem początkowo była grań Nadelgrat, ale ze względu na zmienne warunki pogodowe, oraz ograniczony czas postanowiliśmy trochę zmodyfikować nasze pierwotne założenia i udać się w masyw Taschhorn (4490 m). Jest to ósmy co do wysokości szczyt w całych Alpach, leżący na południe od Dom de Mischabel (4545 m).

Po raz pierwszy Taschhorna ujrzałem kilka lat wcześniej, właśnie ze szczytu Dom. Już wtedy jego wierzchołek przyciągał moją uwagę i napawał niemałą grozą (pomimo tego, że patrzyłem na niego, można by powiedzieć z góry). Pomyślałem wtedy, że kiedyś przyjdzie czas i jak góra będzie dla mnie łaskawa, to uda się stanąć na jej wierzchołku. Po kilku miesiącach patrzyłem na Taschhorna znów, ale ze szczytu Weisshorn (4505 m). Wtedy to miałem możliwość oglądania z kilku kilometrów grań południową.

Wyjazd w Alpy jak zwykle poprzedzony jest swego rodzaju rytuałem, staram się jak najwięcej spraw pozatławić, żeby niczego nie zostawić na barkach mojej kochanej żony. Podstawą jest oczywiście ogarnięcie ubezpieczenia i w tym przypadku niezawodna jest pani Karolina z RCU w Lesku (mogę zadzwonić



o każdej porze dnia i nocy z prośbą o ubezpieczenie, a ona to ogarnie). To co najgorsze przy wyjazdach w Alpy – oczywiście poza rozłąką w rodziną – to droga. Nierzadko schodzi ponad 24 godziny jazdy samochodem przez Bielsko-Białą, Czechy, Niemcy, no i oczywiście Szwajcarię.

Tym razem po przyjechaniu do miejscowości Tasch, zostawiamy część naszych rzeczy na kempingu w Randzie i jedziemy do miejscowości Taschalp na wysokość około 2200 m. To tutaj robimy sobie krótki spacer (około 2,5h), podchodzimy pod Taschhutte (2701m) i w drodze powrotnej spotykamy czterech młodych Polaków pracujących na roli. U nich zaopatrujemy się w ser Zigger i wracamy samochodem na Camping do Randy. Noc jest ciepła, jak na tą wysokość, można spać bez namiotu, tylko na karimacie oraz w śpiworze. Brak zanieczyszczenia sztucznym światłem powoduje, że widać prawie każdą gwiazdę (poza tymi, które są schowane za potężnymi masywami górskimi).

Z głębokiego snu wybija mnie wrzeszczący budzik telefonu, oczywiście standardowo nie wstaję, tylko jeszcze ze dwa razy włączam drzemkę. Po drugim dzwonku uświadamiam sobie gdzie jestem i od razu dostaję energii do działania. Budzę swojego partnera od liny, szybka toaleta poranna, następnie śniadanie (standardowo owsianka), no i nieodłączna kawa z włoskiej kawiarki. Przepakowujemy sprzęt i wracamy do Taschalp (2250 m). Tutaj jeszcze tylko zmiana butów na górskie i możemy ruszać przed siebie.

Szczyt jest schowany wysoko w chmurach. Mam wrażenie, że nasze plecaki (później okaże się to faktem), jak zwykle ważą trochę za dużo. Wiedząc, że tego dnia mamy do podejścia ponad 1600 metrów w pionie, postanawiamy nie forsować zbytnio tempa. Startujemy około godziny 10:00. W przewodnikach napisane jest, że droga powinna zająć nam około 6 h. Mając na uwadze fakt zmieniającej się pogody i pogarszających się warunków, które mają nadejść około 18:00, zaczynamy sukcesywnie, acz powoli piąć się do góry. Wokół nas co jakiś czas otwierają się widoki na Rimpfischhorn (4199m) oraz górujący po drugiej stronie doliny Mattertal masyw Weisshorn (4505m), (szybko sięgam pamięcią trzy lata wstecz i przypominam sobie swoją ponad dwudziestogodzinną wspinaczkę na wierzchołek Weisshornu granią wschodnią). Po około dwóch godzinach robimy sobie pierwszy postój na uzupełnienie energii. Spoglądam na zegarek i widzę, że wskazuje już ponad 3 tys. metrów. Zmniejszając się ciśnienie oraz ilość tlenu powoduje, że serce bije mi średnio z częstotliwością 130 uderzeń na minutę. Po krótkiej przerwie, zarzucamy plecaki, zapinamy pasy biodrowe, ostatni łyk wody z bukłaku, kije w dłoń i ruszamy dalej do góry. Po godzinie wchodzimy w chmury, akurat wtedy, kiedy mamy wejść na lodowiec Weingartengletscher. Tutaj wiążemy się liną, zakładamy kaski oraz uprząż, jeden kij trocymy do plecaka, a w jego miejsce dosięgam czekana. Powoli ostrożnie wchodzę

na lodowiec – mając w pamięci kilka przygód związanych z przemieszczaniem się po lodowcach, postanawiam się nie śpieszyć. Ostrożnie stawiam każdy krok i dokładnie szukam drogi wśród szczelin. Wysokość coraz bardziej zaczyna dawać mi się we znaki, więc postanawiam zwolnić. Od tej pory robię trzydzieści kroków i przerwa na dziesięć oddechów. Tomek spokojnie idzie z tyłu i obserwuje jak sobie radzę (to właśnie on zawsze szedł pierwszy, ale tym razem postanawia dać mi się wykazać). Po około dwóch godzinach dochodzimy do Mischabeljoch. Biwak na 3851 m. Jest to przełęcz, na której znajduje się schron dla około dwadzieści osób. Wewnątrz jest tylko dwóch Polaków. Szybko zawieramy znajomości, ogarniamy się i planujemy jutrzejszy dzień. W nocy słychać, że pada śnieg, trochę mnie to stresuje i mam problem z zaśnięciem. Kiedy w końcu udaje mi się odejść do krainy Morfeusza, to słyszę tysiące razy przeklęty BUDZIK. Jak na obecną wysokość na jakiej się znajduję, to czuję się wyśmienicie. Dochodzę do wniosku, że jest to zasługa spaceru powyżej 2500 m w pierwszym dniu. Kiedy wychodzimy ze schronu, słońce zaczyna powoli pojawiać się zza grupy Weissmis (4017 m). Do góry wiedzie dobrze oznaczona kamiennymi kopczykami droga. W początkowej fazie nie ma potrzeby używać raków, dopiero po osiągnięciu około 4200 m, wyciągamy je z plecaka i zakładamy, przy okazji korzystając z przerwy postanawiamy się posilić. W kopule szczytowej jest sporo luźnych kamieni (choć nie tak dużo jak na Matterhorn), trzeba ostrożnie wybierać chwyt, żeby czegoś nie stracić w dół na przyjaciela oraz kolegów z Polski, którzy są za nami. Po około 5,5 h stajemy na wierzchołku przy metalowym krzyżu. Widok z każdego alpejskiego szczytu jest niesamowity. Otwiera się cała grupa Monte Rosa, Matterhorn, Dent du Herenz, Weisshorn, Dom, oraz grupa Weissmis. W dali można ujrzyć Mont Blanc. Po około czterdziestu minutach, wykonaniu bodajże setki zdjęć, zaczynamy schodzić. Powoli i sukcesywnie w dół. Do schronu docieramy po około 4,5 h. Tam zasłużony odpoczynek, uzupełnienie kalorii, omówienie całego przebiegu akcji górskiej oraz układanie

planów na dzień następny. W czasie naszych rozmów do biwaku schodzi się coraz więcej wspinaczy. Szwajcarzy, Niemcy, Austriacy, Brytyjczycy. Każdy z nich ma jakiś swój plan, każdy z nich ma swoje górskie narzędzia. Pomimo zmęczenia, długo debatujemy z Tomkiem jaki cel obrać na jutrzejszy dzień. Postanawiamy wyjść granią północną na Alphubel (4206 m), a następnie przejść na wierzchołek Allalinhorn (4027 m). Następnego dnia po wejściu na lodową czapę Alphubela, zdajemy się sprawę, że słońce zaczyna dosyć mocno operować, a co za tym idzie, lodowiec po którym chcemy przejść robi się miękki i to zmusza nas do skierowania się prosto ze szczytu do Saas-Fee. Kilka godzin później jesteśmy przy samochodzie. Zadowoleni i szczęśliwi, że pogoda dopisała, a góry – co by nie mówić były dla nas łaskawe i pozwoliły przeżywać chwile radości oraz uniesienia na szczycie. Gratulujemy sobie i ostatni raz podczas tego wyjazdu patrzymy w stronę Taschhorna. Szybkie mycie, przebranie się w czyste ciuchy i wyruszamy w drogę powrotną.



Korzystając z okazji chciałbym w szczególności podziękować swojej najbliższej rodzinie, która dzielnie znosi stres związany z moimi górskimi wyjazdami. Wyjazd nie udałby się, gdyby nie pomoc Pana Marcina Demkowicza.

Wejście na Taschhorn to był przełomowy moment w moim życiu. Po problemach związanych z pierwszą połową tego roku, ten mały sukces dał mi siłę na to, że wszystko w życiu można ułożyć na nowo.

INFORMACJA

Walne Zebranie Członków **Towarzystwa Miłośników Leska i Okolic**

TEKST: ZARZĄD TMLiO, K. A.

Towarzystwo Miłośników Leska i Okolic odbyło statutowe, sprawozdawczo-wyborcze walne Zebranie Członków.

Przewodniczył mu Kazimierz Adamiak – wiceprezes towarzystwa. Minutą

ciszy uczczono pamięć wieloletniego Prezesa TMLiO Janusza Rabeja, podkreślono jego zaangażowanie i wybitne zasługi w działalności społecznej.

Walne Zebranie Członków TMLiO dokonało oceny działalności towarzystwa za 2020 r., jednocześnie nakreśliło kierunki pracy na kolejny okres. Do najważniejszych nakreślonych zadań zaliczyć należy pozyskiwanie nowych członków, dalszy

rozwoj współpracy z zaprzyjaźnionymi organizacjami – Towarzystwem Miłośników Olszaniczy i Okolic, Stowarzyszeniem „Razem dla Glinnego”, Związkiem Żołnierzy Wojska Polskiego – Koło w Lesku oraz dbałość o miejsca pamięci narodowej na terenie Gminy Lesko.

W dyskusji przejawiała się troska o ochronę zabytków, szeroko dyskutowano możliwości ratowania kapliczki z XVII w. znajdującej

się na średniowiecznym kurhanie w Kostryniu.

Dotychczasowy zarząd TMLiO otrzymał absolutorium. Walne Zebranie Członków dokonało statutowego wyboru władz towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Leska i Okolic: Maria Petka-Fundanicz – prezes, Kazimierz Adamiak – wiceprezes, Bronisław Bober – sekretarz, Elżbieta Rysz – skarbnik, Zygmunt Stram – członek.

Komisja Rewizyjna: Jolanta Kordyaczny – przewodnicząca, Ewa Nosek – członek oraz Bronisław Kowalewski – członek.

Nowo wybrana prezes Towarzystwa Miłośników Leska i Okolic Maria Petka-Fundanicz w swoim wystąpieniu podziękowała za zaufanie i wybór oraz życzyła wszystkim członkom owocnej działalności na rzecz towarzystwa i środowiska lokalnego.

SPORT

Aquarius podsumował wakacje



▲ W zajęciach brały udział nie tylko dzieci, ale całe rodziny, które kibicowały sobie nawzajem i wspierały

► TEKST: P.B.
ZDJĘCIE: BASEN AQUARIUS

Prawie 1000 osób wzięło udział w weekendowych „Animacjach na Wakacje”, organizowanych przez całe lato na leskim Basenie Aquarius. – Zajęcia były urozmaiczeniem wypoczynku turystów i mieszkańców korzystających z naszego basenu w trakcie wakacji – mówi prezes Elżbieta Kwiatanowska-Nawrocka.

Leski basen Aquarius w tym roku rozbudował swoją ofertę wakacyjną o cykl „Animacje na Wakacje”. Zajęcia rozpoczęły się 27 czerwca i odbywały się przez cały okres wakacji – w każdą niedzielę.

W ramach „Animacji na Wakacje” były prowadzone różnorodne zajęcia, a wśród nich:

koszykówka wodna, siatkówka wodna, water polo, aqua aerobic, darty, poławiacze perł czy wyścigi na makaronach lub flamingach.

Dodatkowym urozmaiczeniem na wakacyjny wypoczynek były pokazy nurkowania sprzętowego z nauką nurkowania dla dzieci i nie tylko.

Co najważniejsze, zajęcia były bezpłatne i prowadzone przez wykwalifikowanych instruktorów/ratowników zatrudnionych na basenie Aquarius. Warto też podkreślić, że w zajęciach brały udział nie tylko dzieci, ale całe rodziny, które kibicowały sobie nawzajem i wspierały młodych zawodników.

Razem z końcem wakacji na Basenie Aquarius odbyła się też III Noc Basenów, a basen był dostępny dla klientów do północy. Można było popływać i zrelaksować się przy dobrej muzyce.

– Podsumowując – można uznać, że III Noc Basenów oraz „Animacje na Wakacje” spełniły swoje oczekiwania. I już dziś zapraszamy wszystkich mieszkańców i turystów odwiedzających Bieszczady na kolejne edycje – dodaje pani prezes.

SPORT

Historia jednej wyprawy

czyli jak połączyć dwie pasje z dbaniem o swoje zdrowie

► TEKST I ZDJĘCIE: RAFAŁ ŚLIŹ

Rower z górami idą w parze, ale gdy tylko nadarzy się okazja, warto obie pasje połączyć i w góry udać się nie samochodem, lecz rowerem.

Czy będzie łatwo i szybko? Nie. Czy będzie przyjemnie? Tak! Szczególnie, gdy trasa wiedzie z północnych okolic Rzeszowa, aż do Baligródu i liczy 142 km.

Przez tyle kilometrów można odwiedzić, zobaczyć i poznać wiele pięknych części naszego województwa, które nikną z pola widzenia, gdy samochodem w ciągu 2 godzin można być na miejscu.

Start o 6 rano – gdy rękawiczki były jeszcze koniecznością. Szybkie ominięcie rozpoczynającego się porannego rzeszowskiego ruchu i lekko górzysta droga przez Białowąs do Dynowa.

Za Dynowem czekała wspaniała trasa wzdłuż Sanu, z nie mniej wspaniałymi zjazdami i podjazdami wyciskającymi pot z czoła.

Przed Sanokiem można skorzystać z przeprawy promowej – świetnej atrakcji dla dzieci, a jadąc przez Załuż koniecznie trzeba odwiedzić ruiny zamku Sobień i zobaczyć ten sam San, lecz z góry.

A później już w dół do „Bramy Bieszczad” czyli Leska i godzinka drogi do Baligródu – mety.



▲ Rafał Śliż, Kasjan Śliż, Olivier Bach

Czy było warto? Tak. Czy powtórzymy to za rok? Zdecydowanie tak!

Wspólna wyprawa to przyjemność, ale także wyraz dbania o zdrowie i promowanie zdrowego stylu życia.

Pandemia, zmiana codziennego spaceru do pracy na siedzenie przy komputerze, ciągły brak czasu dla siebie – ostatnie miesiące nie były dobre dla naszego zdrowia.

Tym bardziej pilnujmy codziennej aktywności, choćby niewielkiej. Pamiętajmy o schodach zamiast windy, o zdrowym odżywianiu i o sporcie – nieodzownym elemencie naszego zdrowia.

Czy tego można się nauczyć? Można, ale więcej wynosi się z domu – dlatego też w wyprawie uczestniczył Rafał Śliż, rzecznik prasowy Podkarpackiego Oddziału NFZ wraz z synem Kasjanem i chrześniakiem Olivierem Bach.

SPORT

I Leski Turniej Siatkówki Plażowej Niepełnosprawnych



▲ Współzawodnictwo osób niepełnosprawnych pozwala na przełamywanie funkcjonujących w społeczeństwie stereotypów

► TEKST I ZDJĘCIE: ŚDS

Środowiskowy Dom Samopomocy im. ks. Ludwika Palucha w Lesku, był organizatorem I Leskiego Turnieju Siatkówki Plażowej Osób Niepełnosprawnych. Zawody siatkówki odbyły się na boiskach pisakowych znajdujących się przy basenie.

W zawodach, które odbyły się 10 września wzięło udział osiem Środowiskowych Domów Samopomocy: ŚDS Lesko, ŚDS Blizne, ŚDS Brzozów, ŚDS Cergowa, ŚDS Nowosiółki, ŚDS Ustrzyki Dolne, ŚDS Wolica oraz ŚDS Zagórz. Zawody przeprowadzane były w miłej przyjacielskiej atmosferze, jednak zawodnicy każdej z drużyn byli mocno zmotywowani do gry.

REKLAMA

W turnieju ostatecznie zwyciężył Środowiskowy Dom Samopomocy w Wolicy.

Współzawodnictwo pomiędzy osobami niepełnosprawnymi pozwala na zaspokajanie ich potrzeb społecznych i zapobiega społecznemu wykluczeniu oraz promuje zdrowy tryb życia, który jest szczególnie ważny przy różnych rodzajach niepełnosprawności. Ponadto pozwala na przełamywanie funkcjonujących w społeczeństwie stereotypów dotyczących osób niepełnosprawnych.

Pomocy przy organizacji zawodów udzielił, basen Aquarius oraz Leskie Centrum Edukacji i Sportu. Inicjatywa wspierana była także przez Gminę Lesko.

Składamy także podziękowania firmom i instytucjom, które wsparły nasz turniej: Nadleśnictwo Lesko, Sklep artykułów biurowych, szkolnych i kreatywnych „Druczek” w Lesku, basen Aquarius w Lesku, Hurtownia Bors oraz Komenda Powiatowa Policji w Lesku.

Delikatesy Piotruś Pan LESKO

ul. Parkowa 2, 38-600 Lesko

ZAPRASZAMY:

poniedziałek-sobota

6:00-21:30

niedziela handlowa

8:00-20:00

www.piotruspan.pl



Piekarnia-Cukiernia „Szelców” Lesko Spółka Jawna Halina, Andrzej, Maria, Romualda Szelc ul. Przemysłowa 2, 38-600 Lesko

Organizujemy: przyjęcia weselne, przyjęcia komuniyjne, bankiety, imprezy okolicznościowe.

Finał ligi Runmageddonu 2021 – Lesko Brama Bieszczad



► TEKST: OPRAC. P.B.
ZDJĘCIE: UMIG LESKO

Jeśli chcesz wziąć udział w ekscytującej przygodzie Runmageddon 2021 – Lesko Brama Bieszczad, to już dziś zapisz się do udziału w biegu. W dostępnych formułach zostało niewiele wolnych miejsc! Do współpracy poszukiwani są też wolontariusze!

„Ostatnia piekielna przygoda, ostatnie kozackie trasy, ostatnia rozgrzewka, ostatnie łzy radości na mecie – zapraszamy na ostatni event w sezonie 2021, czyli Finał Ligi Runmageddonu 2021 – Lesko Brama Bieszczad.” – zachwala ją imprezę organizatorzy z Extreme Events.

Ten sezon biegów przeszkodowych zakończy się dwoma piekielnymi formułami – Rekrutem i Hardcorem. Dla elity przygotowywane są natomiast VI Mistrzostwa Polski Biegów Przeszkodowych Runmageddon, które odbędą się na obu trasach.

Organizatorzy zapowiadają, że szykują powrót „najbardziej odjechanych konstrukcji, trasę która wyciśnie z Was resztki sił i... wyjątkowe medale. Tym razem, na każdej formule znajdziecie więcej przeszkód niż na pozostałych eventach.” (więcej szczegółów na wydarzeniu na FB)

Najważniejsze zasady gry:

1. Do startu w serii Open w formule Rekrut i Hardcore nie musisz mieć zdobytych punktów Lidze Runmageddonu – uprawieni są wszyscy.

2. W ramach Finałowego Eventu odbędą się VI Mistrzostwa Polski Biegów Przeszkodowych Runmageddon. Do startu w Mistrzostwach uprawnione są wyłącznie osoby pełnoletnie, które w roku 2021 ukończyły przynajmniej jeden bieg Runmageddon w formule REKRUT, CLASSIC, HARDCORE lub ULTRA zajmując miejsce od 1 do 20 w klasyfikacji Elite Kobiet lub Elite Mężczyzn albo zajmując w tych biegach miejsce od 1 do 3 w klasyfikacji Elite Masters Kobiet lub Elite Masters Mężczyzn.

3. Finałowe wydarzenie będzie ostatnim, które wliczy się w klasyfikację Ligi Runmageddonu 2021. Możecie zgarnąć 2 pkt za formułę Rekrut i 4 pkt za formułę Hardcore.

Wolontariusze poszukiwani

Organizatorzy przypominają też, że poszukują ambitnych i pomysłowych osób, które chcą poznać świat Runmageddonu od podszewki i dołożyć cząstkę siebie do organizowania najlepszych biegów przeszkodowych OCR w Polsce. Współpracować może każdy – jedyny warunek, to ukończone 16 lat (osoby, które nie ukończyły 18 lat mogą brać udział w wolontariacie wyłącznie za pisemną zgodą rodziców/opiekunów prawnych).

Pracując przy organizacji imprezy zdobędziesz doświadczenie i umiejętności, nauczysz się odpowiedzialności, otwartości na innych i współpracy

w zespole. Masz szansę sprawdzić się w pracy administracyjno – biurowej, w planowaniu i organizowaniu zaplecza technicznego, a także nauczyć się, jak sprawnie zorganizować pracę kilkusobowej ekipy.

W dzisiejszych czasach dla wielu pracodawców doświadczenie w wolontariacie to duży plus na starcie. Udział w Runmageddonie w roli wolontariusza pomoże zdobyć dodatkowe punkty w szkole, zaliczyć praktyki na studiach, zdobyć cenne doświadczenie oraz relacje biznesowe.

Będąc w wolontariacie Runmageddonu poznasz wyjątkowych ludzi z pasją. Masz szansę na zbudowanie relacji towarzyskich oraz biznesowych z ludźmi o bardzo różnym doświadczeniu życiowym i zawodowym. Runmageddon łączy ludzi, a często to przyjaźnie na całe życie.

Udział w wolontariacie gwarantuje też bogaty pakiet benefitów na darmowe lub tańsze starty w biegach oraz zniżki do sklepu partnerskiego (Smmash).

Jak zostać wolontariuszem?

Zarejestruj się na stronie www.runmageddon.pl. Wybierz imprezy, w trakcie których chcesz pomóc

i zgłoś się przez formularz na wybraną przez siebie strefę. Poczekaj na telefon od Koordynatora Wolontariatu i potwierdź swój udział w wybranym terminie. Podpisz niezbędne dokumenty. Przyjeżdż na event i baw się dobrze! (Po zakończonych działaniach nie zapomnij o odprawie, rozliczeniu i wypełnieniu ankiety zwrotnej)

Wolontariusze szukani są w kilku obszarach: kids – osób z podejściem do dzieci, które będą się nimi opiekować w trakcie Mini-Runmageddonu, budowanie trasy – osób zmobilizowanych do działania, które pomogą w budowaniu trasy, przeszkód czy miasteczka, trasa – dzień zawodów – osób, które lubią pomagać i będą odpowiedzialne za swój odcinek trasy oraz pilnowanie zasad fair play, strefa startu – osób lubiących efekty specjalne – odpalanie rac i puszczanie zawodników do boju, strefa mety – osób ciepłych i radosnych, które będą witać zawodników po zakończonym biegu, biuro zawodów – osób komunikatywnych i bystrych, które znają się na obsłudze Excel-a i będą malować barwy wojenne na twarzach zawodników. (Więcej informacji oraz regulamin i porozumienie współpracy na stronie www.runmageddon.pl/wolontariat)

Pod Patronatem Burmistrza
Miasta i Gminy Lesko
oraz Głosu Seniora

JUBILEUSZOWA 10 SENIORIADA LESKO 2021



Czyli

**PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI
ARTYSTYCZNEJ
SENIORÓW**

TEATR, SATYRA, TANIEC,
ŚPIEW, POEZJA, RĘKODZIEŁO







Termin:
19 listopada
– godz. 17.00

20 listopada
– godz. 16.00

Miejsce:
Sala Konferencyjna
Urzędu Miasta
i Gminy Lesko

Zgłoszenia osób
powyżej 60 roku życia
od 1 października
do 5 listopada 2021 roku

Szczegóły pod numerem telefonu 13 469 65 66 oraz na stronie internetowej www.lesko.pl/bdk